

PRZEDPŁATA „Kraju“ wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakobyński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Chmielna 48.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego niejęs. na 1 str. 60 k., na ost. niejęs. str. 80 k., na innych 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadeślane (w tekście) 75 k. Za dołączenie Adresów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1248

Petersburg, 12 lipca (29 czerwca) 1906 r.

Rok XXIV № 26

PRZYPOMNIENIE

Wobec kończącego się kwartału drugiego, upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał trzeci, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Od Nowego Roku 1906 „Kraj“ kosztuje w Petersburgu **7 rb. rocznie**, czyli 1 rb. 75 k. kwartalnie. Na prowincji cena prenumeracyjna pisma wynosi, włącznie z przesyłką pocztową: **8 rb. rocznie**, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie. Zagranicą **3 rb. kwartalnie**.

Administracja „Kraju“

DEZYNFEKCJA FORMALINA

I stałym paraformem. Najnowszy aparat dezynfekcyjny Zarewicza. Cena rb. 45. Dezynfekcja jednogodzinna: kub. wynosi mniej niż kopiejkę. Zalecony przez Główny Zarząd Woj.-Med. d. 29 paźd. 1903 r. za N. 11051. W Składzie hurtowym **MATERJAŁÓW OPATRUNKOWYCH** Doma Handl. **ALEKSANDER WENTZEL, Petersburg, Grochowa 33.** Broszury i odezwy bezpłatnie. (7842)

NESTLÉ
MACZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLÉ

DR. STANISŁAW JANTA-POŁCZYŃSKI,

specjalista w chorobach nerwowych w Poznaniu, ordynuje podczas lata

w **OBYNHAUSEN (Westfalja)** Portastr. 1. (3428)

PIERWSZORZĘDNE BIURO

JAHÓŁKOWSKIEJ

przonośno się
na Nowo-Jasną 8
wprost Filharmonji
w Warszawie. (3455)

W Marjenbadzie ordynuje, jak zazwyczaj radca cesarski
dr. W. HARAJEWICZ,
Willa - Wahnfried. (3409)

W Berlinie polskie chambres-pannes, Zimmerstr. 97,
II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje
dziennie od 2-3 marek na osobę także na czas dłuższy,
z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy
wejściu.
Skrzetuska.

KOSZULE

KOLOROWE, polskie i na ostatunek.
Wspaniały wybór.

MAISON ADOLPHE. (7002)

№ 60. Newski, wprost pałaca Aniezkowskiego.

NADZIELY KOŁNIERZYKI Z WIEDNIA.

„PENSION PODOLE“ **Józefiny Dolegnej-Lewandowskiej,**
Kraków, Loretańska 4. Pokoje z komfortem urządzone. Oświetlenie elektryczne. Łazienka. (3457)

P O Ł A G A

pensjonat „Willa Olga“, elegancko urządzone, pokoje
z werandami lub bez. Do-konała kuchnia. Zgłaszanie się:
Warszawa, Rysia 5, m. 2. (3420)

KOLOROWA

bielizna TRYKOTAŻOWA (skarpetki,
kalesony, koszulki) w pięknych desenjach.

Ceny nader przystępne.

JOCKEY-CLUB,

№ 40, NEWSKI, № 40. (7001)

OTRZYMANO KOŁNIERZYKI MOJNE.

DWIE DEMOKRACJE

W jednym z ostatnich swoich stu-
gów znakomity socjolog p. A. Fouillé
podniósł raz jeszcze sprzeczność za-
sadniczą pomiędzy wolnością a rów-
nością. Oba te dążeń, nie godzą się
ze sobą. Wolność, jak głos trzeciego
szwajcarskiego socjologu, pierwiastku po-

średniego, by sprzeczność dała się,
choćby tylko praktycznie, usunąć.
Takim czynnikiem może być tylko
pierwiastek moralny, i twórcy rewolu-
cji francuskiej odczuli to głęboko,
dodając do dwóch wspaniałych ha-
sła wolności i równości trzecie ser-
deczne hasło: braterstwa.

W naszych czasach wydrwiono
tę „czułość“ rewolucjonistów

francuskich. Doba wzrostu potęgi
pruskiej, okres „miecza i krwi“, któ-
remi tyłu rzeczy „wielkich“ dokona-
no — czasy zwycięskiego pochodu
skróś ludzką świadomość zasady wal-
ki o byt, nie nadawały się do gło-
szenia braterstwa. Egoizmy rasowe,
polityczne, klasowe stały się dogma-
tami, pod których znakiem toczą się
współczesne prądy społeczne. Potę-
ga państwa współczesnego wywarła
wrażenie tak głębokie, że chwytają
się wszyscy. I dla pogodzenia wol-
ności z równością nie znaleziono nic
lepszego nad przymus państwowy.

E pur si muove. Demokratyzacja
społeczeństwa dokonywa się wszędzie
bez tego przymusu. Szerzy się świadom-
ność społeczna, uprzedmiotowiają wy-
sze rozkosze życia, niechęć do po-
między ludźmi zadziwiają się coraz
częściej, świadomość wspólnotna krze-
wi się i rośnie, dokonywa się samoistnie
przewrót obrzymi w pojęciach i sto-
sunkach społecznych, zanikają uprze-
dzenia kastowe wszelakie, równość
obywatelska moralna święci coraz to
nowe zwycięstwa. Obok tych prze-
mian psychologicznych, równoległe
do nich, odbywa się proces ekono-
miczny, i kooperacje wolne zdoby-
wają coraz szerszy zakres rozwoju.

Socjaliści państwacy chcą proces
przyspieszyć przez zastosowanie do
przymusu państwowego. Sądzą, że
państwo jest powołane do rozkrze-
wienia równości prz z ustawy i za-
rządzenia policyjne. Pragną, ażeby
stało się jedynym przedsiębiorcą i
jedynym właścicielem, ażeby zmusiło
wszystkich do pracy ręcznej pod
kierunkiem urzędników swoich.

Już w pierwszym manifestie ko-
munistycznym, ułożonym przez En-
gelsa i Marksa, ogłoszonym w lutym
1848 r., zapomnianym potem, odkry-
tym w r. 1881 przez Eisenhardta i
uznanym za *credo* socjalistyczne, jego
twórcy i wyznawcy głoszą, że dla
wyzwolenia społeczeństwa od wyży-
sku, ucisku i walki klasowej, prole-
tariat stać się musi klasą rządzącą,
zdobyć panowanie polityczne. Sko-
rzyta z tego, by odebrać od bur-
żuazji cały kapitał, zogniskować
wszystkie narzędzia wytwórczości
w rękę państwa, czyli proletariatu
panującego w państwie. Manifest gło-
si dalej, że tego wszystkiego doko-
nać należy *despotycznie* przez wywłasz-

czenie przymusowe właścicieli ziemskich i użycie renty gruntowej na wydatki budżetowe, ustanowienie podatku postępowego, uniemożliwiającego wszelką własność kapitalistyczną, zniesienie prawa dziedziczenia, konfiskaty majątków opornych, utworzenie przedsiębiorstw państwowych i armji przemysłowej, podział gruntów i reglamentację ich uprawy, państwowe wychowanie dzieci, etc.

Manifest kończy się wyrazami: „Nie ukrywamy naszych poglądów i celów. Oswiadczamy otwarcie, że tych celów dopiąć można tylko przez przymusowe obalenie ustroju społecznego istniejącego. Niech klasy dziś panujące drżą na myśl o rewolucji komunistycznej. Proletariusze stracić na niej nie mogą, a zyskać wszystko. Proletariusze wszystkich krajów jednoczcie się!...”

Doświadczenie komuny paryzkiej 1871 roku rozwiła złączenia pierwotne i sam Marks stwierdził z tego powodu, że „klasa robotnicza nie może tak prosto ująć w ręce maszyny państwowej i puścić jej w ruch dla swoich celów”. Trzeba do rzeczy brać się rozważnie. Zdali sobie z tego sprawę socjaliści i nowa ich taktyka, nie uchybiając zresztą zasadom podstawowym manifestu 1848 roku, polega na bliższym zespoleniu się z państwem współczesnym, na wyzyskaniu jego potęgi dla swoich celów, bez dokonywania rewolucji gwałtownej dla natychmiastowego ujęcia steru władzy. Oczekując wszystkiego od państwa, nie można podkopywać powagi nawet obecnego państwa burżuazyjnego; przeciwnie, należy ją podpieścić i

wzmacniać. „Ponieważ—mówił w parlamencie belgijskim socjalista Vandervelde—przyszły rząd socjalistyczny będzie musiał utrzymywać żandarmerję, nie głosujemy przeciwko budżetowi policji”. We Francji pp. Millerand, który sam był ministrem „burżuazyjnej” republiki, i Jaurès, w Niemczech przywódcy socjalistyczni Bernstein, Vollmar, Auer i w. in. głoszą otwarcie i wytrwale, że socjalizm winien iść ręką w rękę z państwem współczesnym, brać udział czynny w jego działalności. Dawniej oburzano się na udział socjalistów w wyborach pruskich, bowiem są dwu i trzystopniowe, dziś kongres socjalistyczny głosuje za poparciem budżetu militarne Niemiec. Stary idealista Bebel ustępuje przed pp. Bernsteinem i Vollmarem. Kongres socjalistów niemieckich, odbyty w Dreźnie w roku 1903, zsolidaryzował się z interesami państwa pruskiego i potępił dążenia narodu polskiego do niepodległości, jako dążenia „wsteczne”. Państwu socjalistycznemu bynajmniej nie idzie o obronę odrębności narodowościowej. Przeciwnie, poddając pod kierunek władzy państwowej nie tylko życie polityczne obywateli, ale i ich życie ekonomiczne, powinno mu chodzić o ułatwienie zadania przez ujednostajnienie działalności urzędników na całym obszarze państwa. Wydział centralny demokracji socjalnej niemieckiej wprost zażądał od polskiej partji socjalistycznej, by wyzrekła się dążeń do niepodległości Polski i dała na to zobowiązanie pisemne. W książce „Socjalizm a państwo” p. M. Czajkowski zazna-

cza, że na ostatnich wyborach w Poznaniu i na Szląsku demokracja socjalna niemiecka wystawiła kandydatów Wintera i Gogowskyego—zdecydowanych hakatystów, a gdy w Toruniu i Grudziądzu wiece socjalistyczne uchwaliły głosować na kandydatów polskich, zastrzegły zaraz w samej uchwale, że nie zamierzają przez nią popierać „wstecznych dążeń i planów polskich narodowych”. Skończyło się zresztą na tem, że w Grudziądzu socjaliści niemieccy oddali głosy za Niemcem i hakatystą Siegiem, ażeby tylko nie dopuścić do wyboru kandydata polaka.

Znamienna dla socjalizmu dążność do przeobrażenia stosunków społecznych drogą przymusu państwowego doprowadzić musiała konsekwentnie do wyzyskania państwa współczesnego dla celów socjalistycznych, a przez to samo do jego uznania i do zbratania się z jego własnymi celami, nie stojącymi w sprzeczności otwartej z zasadą równości ekonomicznej. Socjaliści stali się militarystami i hakatystami w Niemczech przeciwnikami samorządu we Francji, centralistami w Szwajcarii i w Belgji, wrogami samostności wyznaniowej i narodowościowej wszędzie. Przymus nie może pogodzić zasad wolności i równości. Daje tylko przewagę drugiej, cokolwiekby mówiły puste programy.

Byłoby bardzo smutne, gdyby demokratyzacja społeczeństw odbywała się, jak chcą socjaliści, jedynie kosztem wolności, jedynie przez rozszerzenie zakresu przymusu państwowego, zabijającego samoistną działalność jednostek i zrzeszeń wolnych.

ODCINEK „KRAJU”

NA WIDOWNI PETERSBURSKIEJ

TADEUSZ BULHARYN

Tłumaczenie z języka rosyjskiego
Polski tekst i uwagi
Wydawca: „Pracownicy”
Pracownicy
Lwów, 1904

Jeżeli imię głośnego niegdyś powieściopisarza i krytyka rosyjskiego, Bulharyna, nie uległo zupełnie zapomnieniu, to dlatego tylko, że w swoim czasie miał on szczęście, czy nieszczęście, tyle nadokuczać Puszkiniowi, że wielki poeta wyszydził go w kilku zjadliwych epigramatach. Śmiało twierdzić można, że oddawna Bulharyna nikt nie czyta w Rosji. Potępiła go najbliższa potomność, a następnym pokoleniom ani przyszło do głowy rehabilitować jego pamięć, albo zająć się rewizją jego sprawy.

Widocznie udzielił im sami bogowie, nie zawsze bywają sprawliwi względem swoich kłopotliwych i zżarzących karcą

W roku 1870 w «Russk. Starinie» ukazała się biografja Bulharyna, napisana przez jego współpracownika i długoletniego towarzysza, Grecza, a rozpoczynająca się w ten sposób:

«Za życia jedni go chwaliłi, drudzy znosili, trzeci nienawidzili, wielu nie zgadzało się z nim, wielu z nim polemizowało, lecz bezwarunkowo nikt mu nie urągał, chyba w nieogłoszonych drukim epigramatach¹⁾. Rzecz oczywista, że obawiano się jego zjadliwego pióra. Dopiero po śmierci stał się on przedmiotem otwartych szyderstw. Ludzie, niegodni mu czyścić butów, zaczęli mu wymyślać i urągać w jakną, bezwzględniejszy sposób. Pieski nie bały się umarłego lwa. Spełnił obowiązek honoru i sprawiedliwości, nakreśliwszy obraz jego życia, działalności i charakteru».

Zdawałoby się, że po takim wstępie artykuł Grecza winien być apologją Bulharyna, a tymczasem jest on zjadliwym paszkwilem. Autor zebrał wszelkie plotki, zaznaczył skrzętnie kompromitujące anegdoty. Z tej biografji wynika, że Bulharyn był tehrzem, kłamcą, nieukiem, awanturnikiem, oszustem i szachrajem, który okradł i pokrzywdził w rachunkach samego Grecza. Wszystko to nie przeszkadza te-

¹⁾ Do takich należy i przytoczony powyżej czterowersz Puszkina, ogłoszony po śmierci partji jego przeciwnika.

mu pisarzowi szanować i cześć swego niegdyś przyjaciela. «Biografja» jest niezbitym dowodem, że Grecz był skończonym szubrawcem, człowiekiem, pozbawionym wszelkiego kryterjum moralnego, z którym stosunki nie czynią zaszczytu Bulharynowi.

A wszakże społeczeństwo rosyjskie, które wzgardziło Bulharynem po jego śmierci, za życia matką mu było, darzyło go sławą, poważaniem, zamożnością. W każdym razie polak ten był w swoim czasie tak wybitną postacią w Petersburgu, grał tu tak wybitną rolę, że pominąć go w moich szkicach niepodobna.

Bulharyn urodził się w r. 1789 w gub. mińskiej czy wileńskiej, jak mówi Grecz. Jego ojciec, Benedykt, odgrywał rolę wybitną na Litwie podczas powstania Kościuszki. Za zabójstwo generała wojsk rosyjskich, Baranowa, Katarzyna II kazała go zesłać na Syberję w r. 1794, ale Paweł I, wkrótce po wstąpieniu na tron, ułaskawił wygnanieca. Podczas pobytu na Syberji Benedykta Bulharyna, jego żona przybyła z małym synkiem Tadeuszem, któremu dano to imię na cześć Tadeusza Kościuszki; do Peters-

Na szczęście tak nie jest. Społeczeństwa nowożytnie demokratyzują się poza państwem, skutkiem ogólnych warunków życia umysłowego i gospodarczego.

Warstwa robotników, powstała w następstwie wzrostu przemysłu fabrycznego maszynowego, organizuje się sama bez oglądania się na państwo i bez żądań, by zastąpiło przedsiębiorców. Związki i stowarzyszenia zawodowe wolne robotnicze odegrały już rolę pierwszorzędną w zakresie ustosunkowania podaży i popytu pracy. Niema już owego rozproszkowanego zbiorowiska robotniczego, którego każda jednostka sprzedawałaby swoją pracę na własną rękę. W ślad za angielskimi *trade unions* utworzyli robotnicy sami stowarzyszenia w innych krajach, i dziś przedsiębiorcy uirzeli się w konieczności zawierania umów już nie z jednostkami, ale z temi organizacjami potężnymi. Nawet przeciwstawione im zjednoczenia fabrykantów przelamać ich nie są w stanie, choćby ze względu na to, że przed zbiorowstwami żyją z obstalunków terminowych, muszą działać bez przerw gwałtownych, zwłaszcza dłuższych, inaczej bowiem kapitał w nie włożony marnieje i gnie.

Wyzyskowi ludności przez fabrykantów i przedsiębiorców wszelkiego rodzaju przeciwstawiają się stowarzyszenia spożywcze. Jądem ich powstania, jak słusznie zaznacza p. Czajkowski we wspomnianej książce, jest prawie zawsze grupa robotników, poszukująca środków praktycznych do podwyższenia swojej stopy życiowej i swego stanowiska

kulturalnego, pod hasłem „oszczędzania przez wydatki“ i wyzwolenia się od pośrednictwa drobnych kupców. I mnożą się przykłady, że stowarzyszenia spożywcze opanowują rynki zbytu. Jeżeli rzeczy pójdą tak dalej, nastąpi uzależnienie przedsiębiorstw kapitalistycznych od rynku zdemokratyzowanego. Do celu tego dążą federacje lig spożywczych w Anglii i w innych krajach, łączące po parę tysięcy stowarzyszeń i setki tysięcy rodzin. Jeszcze potężniejsze są federacje zjednoczeń spożywczych i wytwórczych zarazem, oto bowiem federacja angielska w r. 1894 wydała 48 milj. rb., w roku zaś 1897 — przeszło 90 milj. rb.

Stowarzyszenia wytwórcze zmniejszyły ilość godzin pracy i osiągnęły niezwykle pomyslnie wyniki swojej dbałości o jej zdrowotność. Robotnicy stali się współwłaścicielami przedsiębiorstw olbrzymich i dzielą pomiędzy siebie ich zyski bądź w gotówce, bądź w „bonach“, dających prawo nabycia w składach kooperatywy rozmaitych przedmiotów spożywczych.

Sądono dawniej, że w warunkach obecnych ekonomicznych spółki wytwórczo-robotnicze nie mają szans powodzenia. Powoływano się na nieudane próby zakładania kolonii i przedsiębiorstw komunistycznych, na niepomyślne doświadczenia Owena. Rzeczywistość przekonała, że zwątpiono przedwcześnie. Jeżeli nie udały się pierwsze próby, to jedynie dlatego, że ich inicjatorowie uprzedzili historję. Oto jeden z tysięcznych przykładów. W r. 1883 trzydziestu tkaczy w Gandawie z kapitałem 150

franków przystąpiło do założenia piekarni. W rok potem stowarzyszeni urządzili już wielką piekarnię mechaniczną, we dwa lata zaczęli wydawać własny dziennik. Dziś stowarzyszenie posiada własne apteki, magazyny rozmaitego rodzaju, siedm tys. członków-rodzin i ma dochodu rocznego półtrzecia miliona franków.

Jeszcze dzielniej poczynają sobie stowarzyszenia rolników drobnych. We Francji w r. 1901 było 1,700 syndykatów rolniczych, połączonych w kilka większych związków. Powstały zbiorowe maślarnie, serownie, gorzelnie, młyny, piekarnie, fabryki konserwów, tłocznie, stacje doświadczałne, fermy wzorowe, szkoły agronomiczne etc., nie mówiąc już o instytucjach kredytu wzajemnego. W Belgji istnieje około 2 tys. stowarzyszeń wytwórczych rolniczych, do których, tak samo jak w Szwajcarii, należą przeważnie właściciele drobni i robotnicy rolni. W Danji stowarzyszenia mleczarskie przetwarzają 80 proc. całego mleczywa kraju, stanowiącego największą pozycję bilansu handlowego królestwa.

Obok socjalizmu czerwonego, dążącego do zdobycia władzy państwowej i do przekształcenia ustroju społecznego z kijem w rękę, rozwija się w krajach wspomnianych socjalizm „żółty“, opierający się na uświadomieniu i przez to na spotęgowaniu dokonywującej się ewolucji w duchu najszerszej demokratyzacji społeczeństwa przez własną jego pracę wolną. Ruch ten „żółty“ pociąga za sobą coraz większe zastępy zwolenników, a popierają go nawet żywiły zachowawcze z obawy przed ruchem

burga, gdzie udało się jej umieścić syna w korpusie kadetów, poczem pospieszyła skorzystać z przysługującego jej według ustaw rosyjskich prawa i wyszła za mąż powtórnie. Żyła długo i miała z drugiego małżeństwa dwóch synów i córkę. Jakie były losy Benedykta Bulharyna, czy bardzo odczuł niekoniecznie bohaterski postępek żony — nie wiemy.

Po ukończeniu szkoły kadetów, gdzie się uczył bardzo dobrze. Tadeusz powinien był służyć w artylerji, ale dzięki łaskom szczególnym, jakiemu go darzył wielki książę Konstanty, przydzielono go do pułku ułanów gwardji. Młody oficer cieszył się w towarzystwie petersburskiem powodzeniem, bywał w najpierwszych domach, ale przytem hulał i prowadził się nieszczególnie. Pewnego razu zdarzyła mu się taka przyгода. Był dyżurnym i miał sprawdzać warty w nocy gdzieś daleko za miastem. Lecz na to, że nikomu z jego zwierzchników nie przyjdzie do głowy kontrolować go, Bulharyn, gdy tylko zapadł wieczór, opuścił stanowisko, przyjechał do miasta, ubrał się w strój, przygotowany zawczasu, i wybrał się na maskaradę. Po drodze wstąpił do ja-

kiegoś kolegi i w chwili, gdy wychodził od niego, spotkał się oko w oko z w. ks. Konstantym. Ten wiedział, że oficer powinien być na służbie o kilka wiorst za miastem, więc zawołał z podziwem: «Bulharyn, a ty tu co robisz?»

Bulharyn stanął oczywiście i tu książę spostrzegł, że ma on pod płaszczem kostjum, więc niewiele mówiąc, kazał ułanowi siadać ze sobą do powozu i zawiózł go na jakiś wieczór, gdzie było zebrane liczne towarzystwo. Bulharyn musiał iść za księciem w kostjumie, wyobrażającym kupida, a więc w trykotach i ze skrzydełkami. Latwo sobie wyobrazić, jaki to wywołało efekt. Nacieszywszy się głupią miną swego oficera, książę kazał mu jechać wprost na odwach i od tego czasu przestał się nim opiekować. Skończyło się na tem, że Bulharyn opuścił gwardję i przeniósł się do pułku dragonów liniowych.

Jako kawalerzysta odbył kampanję finlandzką pod komendą hr. Kamieńskiego i uczestniczył w największej bitwie, jaką stoczono ze szwedami pod Orowajsi. W swoim czasie opisał wojnę finlandzką, wynosząc pod niebiosa dzielność wojsk rosyjskich i zdolności

swego jenerała. Między innymi opowiada, że po skończeniu wojny jacyś cudzoziemcy rozprawiali wobec jenerała szwedzkiego o bitwie przy Orowajsi i twierdzili, że Kamieński odniósł równie świetne zwycięstwo, jak Napoleon pod Marengo.

— Świetniejsze, powiedział jenerał, bo Napoleon nie walczył ze szwedami.

Koncept doskonałe charakteryzujący styl Bulharyna. Walczył potem przeciw francuzom w Niemczech. Na placówkach i podczas rozejmów spotykał nieraz rodaków z pod orłów napoleońskich. Wzywali go, aby opuścił wojsko rosyjskie i szedł do legjonów, lecz Bulharyn odpowiedział na to: teraz nie pora, nieco później.

Nareszcie nadeszła pora. Rosja zawarła z Francją przymierze wieczyste i Bulharyn w r. 1809 wyruszył do legjonów. Sam Grecz przyznaje, że nie była to ani dezercja, ani zdrada. Francja nie prowadziła wojny z Rosją, a była z nią w przyjaźni. Bulharyn nie mógł przypuszczać, że przyjaźń ta skończy się tak prędko. Jako oficer legjonów walczył we Włoszech, w Hiszpanji, a w r. 1812 służył w korpusie marszałka Oudinot'a i uczestniczył w ope-

POŁACY WOBEC RUSINÓW

czernym. Obydwa dążą do jednego celu, którego osiągnięcie jest już niewątpliwe. Obydwa podkopują ustrój obecny, ale gdy socjalizm czyni to lub chce czynić drogą gwałtu i przymusu państwowego, demokracja ewolucyjna nie sprzeniewierza się wolności, nie wzywa pomocy państwowej. Własnowolnie idą ludzie pod jego sztandary, i demokracja społeczna dokonywa się siłą rzeczy i pracą wolnych obywateli.

Gdzie kwitła wolność, tam socjalizm państwowy mało znajduje zwolenników. Nie szukać ich ani w Anglii, ani w Ameryce, ani w Szwajcarii. Nawet we Francji nie zawsze zdobywa mir u ludu, choć Francja od paru wieków rządzi systemem centralistycznym. Natomiast w Niemczech, gdzie despotyzm państwowy święci niezwykle tryumfy, socjalizm, upatrujący zbawienie świata w przymusie państwowym, rozwinął się i rozrósł w całej pełni, i tylko wobec ludności rolniczej musiał nieco odstąpić od swoich zasad. W Rosji ma polu wolne. Państwo było tu wszystkim — naród niczem. Żadnej samodzielności nie znał i znać nie mógł pod jarzmem rządów biurokratycznych. Dlatego dziś pokłada nadzieje wszystkie nie w swojej własnej dzielności i pracy, ale w nowych rządach, dlatego chce, by go przymusowo uczyniono dostatnym i szczęśliwym, dlatego skwapliwie słucha hasła wszechwładzy ludu, czy dyktatury proletariatu.

Dwie są demokracje — nie jedna.

Bh. K.

Koło polskie, mimo niezliczonych zawodów i rozczarowań, podało znów rusinom do zgody rękę. Tło sprawy jest znane, ale wobec tendencyjnych artykułów prasy rusińskiej, koniecznym wydaje mi się raz jeszcze zestawić fakty.

Rząd przedłożył projekt reformy wyborczej wraz z podziałem okręgów, a w motywach zaznaczył, że według jego obliczeń, 27 mandatów galicyjskich dostanie się rusinom. Rusini uznali tę cyfrę za niewystarczającą, opierając się na fakcie, że jest ich zwyż trzy miliony. Czego jednak nie podnoszą i o czym szczególnie wobec Niemców i Czechów mówić nie lubią, to jest fakt drugi, że owe 3 miliony ludności mieszczą się niemal wyłącznie po wsiach. Ustawa wyboreza odróżnia w całej Austrii okręgi wyborcze wiejskie od miejskich, trudno więc dać rusinom mandaty w okręgach miejskich, skoro niema ich tam ani 10 proc. W obliczeniu wchodzi przeto tylko wschodnio-galicyjskie okręgi wiejskie. W tych okręgach jest rusinów 3 miliony, Polaków 1 1/4 milj., mandatów zaś przypada 38. Trudno niesprawiedliwym nazwać podział, w którym 3 milj. rusinów dostaje 27 a 1 1/4 milj. Polaków 11 mandatów. Przytem zważyć należy, że ustawa, przy rozdziale mandatów w całej Austrii, awzględniła, i to bardzo znacząco, stopień oświaty i kultury, a rusini chyba sami przyznają, że w obu tych kierunkach pozostali daleko poza ludnością polską.

Reprezentant rusinów w komisji wyborczej, p. Wasilko, podniósł jednak wątpliwość, czy mandaty, które rząd nazywa rusińskimi, istotnie dostaną się rusinom. Wiadomo, że dla okręgów wiejskich w Galicji przyjęto system

proporcjonalny, w ten sposób, że po dwa okręgi razem wybierają dwóch posłów, a wybranym jest jako pierwszy kandydat, który uzyska absolutną większość, jako drugi, kto uzyska ponad 25 proc. głosów. Z 19 podwójnych okręgów uznano 9 za takie, gdzie oba mandaty dostaną się rusinom, bo ludność rusińska przenosi tam 80 proc. P. Wasilko zakwestjonował pewność tego obliczenia i żądał, by przez wydzielenie gmin polskich bardziej jeszcze podnieść procentową większość rusinów. Koło polskie odpowiedziało na to, że, nie mając bynajmniej zamiaru uczczuplania mandatów rusińskich, gotowe jest do dania wszelkiej gwarancji. Z polecenia więc Koła, poseł dr. Głabiński wypracował rozdział okręgów taki, jak sobie życzyli rusini, p. Wasilko projekt zaakceptował i uznał się zupełnie zadowolonym. Ledwie jednak komisja wniosek zgodny polsko-rusiński uchwaliła, zebrał się klub rusiński i ogłosił szumny protest przeciw «pokrzywieniu!» Tym razem taktyka zawiodła. Rusini bowiem od lat trzymają się tej taktyki, że przy wszelkich rokowaniach ugodowych wysuwają jedną stękę, a skoro ta jednostka w ich imieniu ugodę zawrze, wypierają się jej i występują z nowymi żądaniami. Tym razem jednak rzecz nie traktowała się w cztery oczy. Pośrednikami przy ugodzie byli posłowie, dr. Kramarz i słowieniec dr. Szustertić, którzy z reguły skwapliwie opiekują się «uciśnionymi» rusinami i oni to oświadczyli, że *polacy wypełnili wszystko, czego tylko pełnomocnik żądał*. Dziś więc podstępna taktyka zdemaskowana została wobec całej Słowiańszczyzny.

Nie jest zresztą wykluczone, że rusinom tym razem przyświecał wzgląd na wybory. Z jednej strony chcieli zawrzeć korzystną ugodę z Polakami, z drugiej zaś pragnęli wyprzedzić się jej

racjach wojsk francuzkich przeciw oddziałowi Wittgensteina.

Brał dalej udział w kampanji niemieckiej r. 1813 i 1814 i raniony dostał się do niewoli rosyjskiej w samej Francji, w r. 1814. Przypuszczalnie, według ustaw wojskowych groziły mu może sąd i kara, lecz w tej samej pozycji, co on, było wielu eks-oficerów i żołnierzy wojsk rosyjskich i wszyscy w r. 1815 uzyskali amnestję. Bulharyn jedzie do Warszawy. Tu spotyka w. ks. Konstantego, który został wodzem naczelnym wojsk polskich, przypomniał sobie dawnego ulubionego oficera i chciał mu dać odpowiednie stanowisko pod swoją komendą. Pod Napoleonem Bulharyn dostrzązał się był rangi kapitana, którą otrzymał jako odznaczenie z rąk cesarza, w nagrodę za zręczne wykonanie polecenia na placówce pod Bautzen, mógł więc przenieść się do wojsk polskich nawet z awansem. Dlaczego Bulharyn nie przyjął propozycji księcia, dlaczego nie pozostał w Warszawie? — nie wiemy. Grecz powiała, że wzmówił się od przyjęcia nominacji, twierdząc, że musi uporządkować swoje interesy majątkowe na Litwie. W r. 1820 znalazł się

znowu nad Newą. Grecz twierdzi, że przyjechał tu prowadzić jakiś stary i zawily proces swego stryja z Tyszkiewiczami i Parczewskimi o 8 tys. dusz, za co miał otrzymać w charakterze honorarjum 400 dusz. W Petersburgu odświeżył dawne stosunki, umiał zdobyć poparcie osławionego wsteczніка, «wstrętnego Magnickiego, narwanego Runicza i głupiego Kawelina» (tak czei Grecz wielkości świata ówczesnego), «umiał się podobać Arakcejewowi». Z Gribojedowem łączyły Bulharyna stosunki blizkiej przyjaźni. W swoim czasie napisał Bulharyn o Gribojedowie ciekawe wspomnienia, których zdaje się nie znać zupełnie autorowie licznych monografij o tym pisarzu.

Bulharyn wygrał oczywiście proces, poczem pozostał w Petersburgu i zajmował się niby adwokaturą, jakbyśmy to dziś nazwali: «widząc jednak, że przez literaturę można dojść do sławy i majątku, zabrał się do niej... Zdaje się, że tu Grecz conajmniej przeholował: nigdy bowiem i nigdzie literatura nie była drogą prostą i pewną, prowadzącą do majątku, a więc «przyjaciel», starający się dowieść, że Bulharyn powodował się zawsze i wszędzie

tylko pobudkami poziomymi, zbyt wyraźnie mija się z prawdą.

Bulharyn debiutował w piśmiennictwie rosyjskiem przekładem ód Horacego, które miały powodzenie. W r. 1822 zaczyna wydawać swój «Siewiernyj Archiw», a następnie, na współkę z Greczem, gazety «Syn Otieczestwa» i «Siewiernaja Pczela». Wydawnictwa, zasilane przez Bulharyna, cieszyły się zawsze dużem powodzeniem materialnem.

Spuścizna literacka po Bulharynie wynosi siedm wielkich tomów, z których pięć zawierają jego większe powieści historyczne i obyczajowe, dwa wybór jego feljetonów. Kiedyś, bardzo temu dawno, kiedy pożerałem każdą książkę, jaka mi w ręce wpadła, czytałem w polskim przekładzie czterotomową powieść Bulharyna «Piotr Iwanowicz Wyżygin» i pamiętam dobrze, że zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Przeczytałem ją od deski do deski kilka razy, później zaś, gdy czytałem Tolstoja «Wojnę i pokój» uderzyło mnie rażąco podobieństwo tego arcydzieła literatury wszechświatowej do owej zapomnianej powieści wzgardzonego autora. Sprawdziłem obecnie to

na zewnątrz, ażeby wobec wyborców stanąć znów jako organizacja bojowa, jako stronnictwo nieprzejednane i pod radykalnymi hasłami. Tak czy owak, faktem jest, że podobna dwulicowość utrudnia wszelkie porozumienie, bo z każdej ugody robi się w rezultacie jednostronne na korzyść rusinów ustępstwo. Koło polskie zaś wyszło z całej sprawy zwycięsko, bo raz na zawsze wobec innych słowian rozwiła legendę o swem stanowisku nieprzejednanem. Dodać jeszcze należy, że rusini—i to przy pomocy głosów polskich—uzyskali co najmniej 5 mandatów z Bukowiny, tak że przyszedł klub rusiński liczyć będzie 32 posłów. Dalej, bynajmniej pewnem nie jest, że drugie mandaty w pozostałych 9 okręgach istotnie dostaną się w ręce polskie. Weźmy przykład: nawet w okręgu takim, gdzie mniejszość polska wynosi 35 proc., wystarczy postawienie kandydatury sjonistycznej lub tu i owdzie socjalistycznej, żeby głosy, liczone za polskie (a więc i żydowskie) rozbić. Skoro zaś obok rusina, który otrzyma absolutną większość głosów, żaden z dalszych kandydatów nie skupi 25 proc. głosów, nastąpi wybór ściślejszy, w którym biorą znów udział wszyscy rusini i wybierają swego. To też znawcy stosunków we wschodniej części kraju obliczają siłę klubu rusińskiego na 35 do 36 posłów. Będzie to już przeto klub wpływowy, z którym liczyć się będą i rządy i stronnictwa, podczas kiedy polacy co najwyżej wyjść mogą w dzisiejszej sile, ale bez dzisiejszej solidarności. Chciałbym fałszywym być prorokiem, bo przewiduję, że i socjaliści sporo mandatów zabiorą, i tu i owdzie sjonistom dostanie się mandat, i—zamiast jednego koła istnieć będą dwa. Koło polskie, w przewidywaniu takiej klęski, od początku tej reformie wyborczej się opierało, padł jeden ga-

binet i drugi, ale wreszcie, kiedy z jednej strony cesarz publicznie się z projektem zsolidaryzował, a z drugiej w oczach stanęła groźba rewolucji społecznej — trzeba było uznać, że raz rzucone hasło nie da się już cofnąć, i ratować co uratować można. Czy raptowny przewrót, który wydaje się tak dla interesów polskich niekorzystny, odpowie co do interesów austriackich nadziejom dworu i jego doradców, wydaje się bardzo a bardzo wątpliwem. Raczej obawiać się należy, że potworny liczbą posłów, nowy parlament z przewagą żywiołów demagogicznych wszelkiego pokroju, zwiększy jeszcze zamęt i wzmocni siły odśrodkowe, grożące starej budowie ruiną.

Wiedeń, 7 lipca

—i—

RZECZY ROSYJSKIE

Głos za karą śmierci. Czy Duma jest rewolucyjną? Socjalna demokracja w Rosji i jej nadzieje. Ferment armji. Jak wyjść z niebezpieczeństw?

Uchwalona przez Dumę ustawa o zniesieniu kary śmierci wywołała powszechne w Rosji uznanie. Ale są i przeciwne głosy. Tak więc ks. Mieszczerskij w «Grażdaninie» wyrazi nadzieję, że Rada Państwa lub Monarcha odrzucą lub zmienią tę pierwszą ustawę Dr. 1y. Według kłecia, Duma znajduje się w rękach «jawnie pomieszanych i jawnie szalonych», a wszystkie mowy, wygłoszone przeciwko karze śmierci, wydawca «Grażdanina» nazywa «chorobliwym majaczeniem». Jedno tylko zrobiła Duma nie w szaleństwie, lecz z zimną rozważą: mianowicie to, że umyślnie nie wyraziła nagany spawcom mordów politycznych. Takie usposobienie Dumy nazywa ksiądz «haniebną kartą dziejów rosyjskich, w ro-

dzaju czarnych dni Pugaczowa». Po-
gląd swój ks. Mieszczerskij popiera nie-
tyle rozumowaniem na tle społecznym, ile
ostrymi epitetami pod adresem Dumy.
Słowa jego trzeba w tym razie brać
za oddźwięk usposobienia części sfer
wyższych, niechętnych Dumie.

Czy Duma jest rewolucyjna? Obli-
czono już, że większość jej stanowią
przedstawiciele własności ziemskiej,
szlachty, profesorów, urzędników, du-
chowienstwa, i zgodzono się, że Duma
jest dziś całkiem opozycyjną, lecz by-
najmniej nie rewolucyjną. Tymczasem
dziennik «Rossija» (organ urzędowy, bo
subsydowany przez ministerstwo Sto-
łypina) nazwał Dumę rewolucyjną. Mu-
siał potem tłumaczyć się, że za rewo-
lucyjną uznaje nie całą Dumę, lecz
tylko niektóre grupy deputowanych.
Mimowoli jednak w sukurs «Rossji»
przyszedł skrajny «Golos Truda», któ-
ry nazwał Dumę wytworem «rewolu-
cji» i dodał, że obecnie sama Duma
stała się «faktem rewolucyjnym pierw-
szorzędnej wagi». Tym sposobem Duma,
mimo swej woli, stała wypadków po-
pchnięta została do roli rewolucyjnej,
czyli do roli czynnika, nastrojającego
cały naród wrogo przeciwko rządowi.

Socjal - demokratyczne «Eneo» nie
podziela wiary w to, iż odpowiedzial-
ne ministerstwo z łona większości Du-
my uratuje sytuację:

«Odpowiedzialnem to ministerstwo będzie
wciąż przed starcami ustawami, ubawiającym
pogromy, oraz przed elzją gwałdzistą i bo-
kanarylą, która ministrów zamianuje. Za-
przez wyrazy «walka za wolność i amnesję»
konstytucyjni demokraci wczoraj rozumeli i
jutro rozumieć będą pertraktacje Rodiczewa
z Nabokowem, Nabokowa z Urusowem, Uru-
sowa z Gieremykinem, Gieremykina z Trepo-
wem. To tylko dobre, że takie ministerstwo,
złożone z pogromców, październikowców i ka-
letów, rychło doprowadzi do rozwiązania re-
wolucyjnego».

Bardzo trzeźwo zapatrują się na ten
dencje socjal-demokratów umarkowa-

wrażenie i twierdzą, że «Wojna i po-
kój» jest pomyślana w zasadzie tak
samo, jak «Wyżygina». Obadwaj autoro-
wie mieli ten sam cel: przedstawić
obraz społeczeństwa rosyjskiego przed
i w czasie wielkiej wojny 1812 roku.
Fabuła obydwóch powieści jest bar-
dzo zbliżona, choć naturalnie szczegóły
opracowane zupełnie inaczej. Oprócz
«Piotra Wyżygina» napisał jeszcze
Bulharyn «Iwana Wyżygina», który
jest poniekąd naśladowaniem Gil-Blasa
pod tym względem, że bohater, jak
jego pierwowzór francuzko-hiszpański,
jest człowiekiem z gminu, tłukącym
się przez kilkanaście lat po całym
państwie, bywającym i na wozie i pod
wozem. Jest on kolejno lokajem, urzęd-
nikiem, oficerem, ma stosunki z oso-
bami najrozmaitszych stanowisk i sfer,
które opisuje w sposób barwny i cieka-
wy. Obydwie powieści miały ogromne
powodzenie: «Piotr Wyżygina» w cią-
gu dwóch lat rozszedł się w ilości 7
tys. egzemplarzy. Za pieniądze, zarob-
ione piórem, Lebył sobie Bulharyn
posiadłość pod Dorpatem, Kartówkę,
w której spędził starość i umarł.

Napisał Bulharyn wiele powieści,
jak: «Mazepa», «Pan Głuch Czuchina»,

«Ucieczkę Leszczyńskiego z Gdańska»,
«Esterkę», «Kamień filozoficzny» i t. d.
Lecz największem powodzeniem cie-
szyły się jego drobne szkice, zamiesz-
czone w każdym niemal numerze jego
czasopism. Są to feljetony, jakbyśmy
nazwali dziś ten rodzaj literatury. Od
feljetonistów współczesnych odróżnia
Bulharyna niezwykła różnorodność i bo-
gactwo tematów. Człowiek ten miał
o czem pisać, widział ludzi niemało i
świata kawał, znał osobiście w. ks.
Konstantego i Napoleona i umiał opo-
wiadać zajmująco.

W zbiorze swoich pism Bulharyn
zamieścił tylko kroniki, jakie uważał
za najlepsze, nie trafiły tam więc owe
zjadliwe notatki krytyczne, któremi
narobił sobie tylu wrogów za życia i
po śmierci. Jako moralista i oportunistą
zarazem, naprzykrzał się bardzo po-
stępcom i wolnomyślnym owych cza-
sów. Feljetony jego nazywano poprostu
donosami, a podanie twierdził uporeczy-
wie, że niezależnie od tej formy do-
nosów, uprawiał inną, bezpośrednią,
był w stosunkach z oddziałem trzecim
kancelarji własnej J. C. M., czyli
urzędem policji politycznej. Grecz zresz-
tą dowodzi stanowczo, że Bulharyn nie

trudnił się szpiegostwem. Ponieważ
z własnych wspomnień tego «literata»
widać, że sam uprawiał ten sport
mniej niewinny, więc chyba można mu
wierzyć pod tym względem. Grecz
opowiada szczegółowo, z kąd powstała
plotka o stosunkach Bulharyna z wy-
działem trzecim. «Było to w parę dni
po tej głupiej historii z Siemionowca-
mi. Spotkawszy się z Bulharynem, po-
wiadom doń na żarty, aby go zastra-
szyć: myślisz pan może, że ja zapom-
niałem o naszej rozmowie, w której
wspomniałeś, że pański kuzyn był na
zebraniu u Rylejewa. Bulharyn po-
bladł, schwył się za rękę i zaczął
zaklinać na wszystko, abym mu po-
wiedział, co mianowicie doniosłem Ben-
kendorfowi, ażeby wiedzieć, jak się
ma bronić».

Okazuje się dalej z tego opowiada-
nia, że Bulharyn pobiegł zaraz do roz-
maitych swoich przyjaciół wpływo-
wych tłumaczyć i wypierać, co mu
zresztą łatwo przyszło, bo przeciw nie-
mu nie było ani zarzutów, ani podej-
rzeń. Ponieważ wszakże w tym czasie
kuzyna Bulharyna, oficera gwardji,
aresztowano i skazano na pół roku
twierdzy, więc cała rodzina była tego

ne «Russk. Wied.». Ten dziennik moskiewski zaznacza, że socjal-demokraci rosyjscy patrzą na «kadetów» z góry, ledwie ich odróżniając od stronnictw reakcyjnych, pomimo, iż program demokratów konstytucyjnych jest bardzo radykalny, zbliżony niemal do socjal-demokratycznego. Lecz konstytucyjni demokraci chcą działać za pomocą konstytucji, zaś socjaliści—za pomocą rewolucji. Wprawdzie i socjaliści demokraci pod koniec wzięli udział w wyborach do Dumy (zwłaszcza z Kaukazu), lecz nieliczna ich grupa w Dumie nie bierze udziału w robotach parlamentarnej, a stara się z trybuny wygłaszać tylko ogólne swe idee, pokładając całą nadzieję w rewolucji ludowej. I przyznać trzeba, że propaganda socjalizmu często osiąga w Rosji powodzenie. «Nikol. Gaz.» słusznie tłumaczy ten fakt doskonałą organizacją propagandy, oraz mylną taktyką rządu, który ustawicznymi konfliktami socjalistycznych wydawnictw i dzienników, jeszcze bardziej zaostrza zainteresowanie się socjalizmem. Przeciwno socjalizmowi należy dziś walczyć wołaniem utalentowanym słowem, a nie przekonaniem i nie aresztami.

Wewnętrzny stan armji rosyjskiej wywołał na łamach «Narod. Gaz.» szereg psychologicznych uwag. Żelazna dyscyplina wojsk obecnie stała się słabą, i armja ulega pewnej dezorganizacji, która może doprowadzić do krwawej katastrofy.

Zołnierze i oficerowie naszej armji — pisze dziennik — to dla swoty, nierzajem siebie nie rozumiejące i sobie wrogie. Oficerowie poniżali godność ludzka żołnierzy, mówiąc do nich «ty» i obchodząc się z nimi zgroźliwie. Żołnierze odpierali oficerom szereg niemawiszek i czekali chwili... Najwyższy rozkaz polepszenia bytu żołnierskiego, wydany w r. z. stał się jedynie źródłem dochodu dla dowódców pułków i mniejszych. Polepszenie nastąpiło tylko na papierze. Żołnierze z bronią w ręku żądają tego, co się im należy...»

A generałowie, podług dziennika, le-

przekonania, że doniosł nań Tadeusz, zwłaszcza iż niedawno pokłócił się był z krewniakiem. Ztąd rosła pogłoska o zgonach Bułharyna.

Grecz tłumaczy również, w jaki sposób powstała menażsę Puszkina do Bułharyna. Sam Grecz opowiedział mi, że Delwig ma zamiar przy współpracy Puszkina wydawać czasopismo i niezawodnie wszystkie wydawnictwa Bułharyna upadną. «Przyjaciel» tak miał nastraszyć wydawcę, że ten wziął się do pióra i zaważeniu wysyłał Delwiga. Dostało się przy tej okazji i Puszkiniowi, który w tym czasie starał się o tytuł kamer-junkra. Bułharyn wspominał o pewnym panu, nie wymieniając go z nazwiska, «co to popisuje się przed gawiedzią swoją wchłomnością, a pokątnie pełza u nóg możnych, aby mu dali mundur błyszczący».

Dla charakterystyki poglądów politycznych Bułharyna przytoczę parę wyjątków z jego pism. Pierwszy swój tom poświęca «wszystkim Rosjanom dobrej woli». Tuż po tej dedykacji następuje list do J. Zakrewskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych.

kliwie oglądają się ze swoich ukryć «na armję-obrzymą, celującego z armaty i mocno trzymającego w ręku broń nabitą». Do tego jeszcze dodać trzeba, iż uporczywe ochranianie rozumów żołnierskich od wszelkiej lektury «szkodliwej i buntowniczej» osiąga tylko ten skutek, że wojsko usilnie stara się czytać zakazane rzeczy, wyciągając z nich nawet takie wnioski, jakich tam niema. To też «Gołos Prow.» przekonany jest, że krew się jeszcze raz poleje w Rosji, i tylko ma nadzieję, że to już będzie po raz ostatni.

Żeby wyjść z tych ciężkich opalów, rząd i przedstawicielstwo narodu winny działać zgodnie. «Russk. Wiedom.» podkreślają, że zgubny rozłam pomiędzy nimi nie tylko szkodzi państwu wewnątrz, lecz interesom zagranicznym rosyjskim. Cóż będzie, gdy do chaosu wewnętrznego, finansowego i rolniczego przyłączą się jeszcze nieporozumienia dyplomatyczne?

H. S.

GERMANIZACJA W GALICJI

Od Bielska - Białej wlamali się Niemcy do Galicji i prą w kierunku południowym ku Żywcowi, w północnym ku Oświęcimiu, zapuszczając coraz głębiej i szerzej korzenie swe na ziemi małopolskiej. Kawalczek kraju, miasto Bielska z przylegającymi miejscowościami Lipniatcem i Halenowem, ulega zupełnie zutemczeniu pod okiem narodowych rządów w Galicji i Sejmu krajowego. Dzieje się to wszystko tylko wskutek niedołężności i ślamazarności polskich czynników miarodajnych i, wyznajmy szczerze, naszej opinji publicznej, która prawie nie zwracała uwagi na wschodnie kresy kraju, zagrożone nie od dziś germanizacją.

Dopiero przy rozprawie nad reformą wyborczą w parlamencie austriackim, gdy niespodziewanie w komisji wyborczej posłowie Kaiser i Demmel wystąpili z żądaniem usta-

«Patrząc na świat okiem filozoficznym, pisze Bułharyn, pocieszam się tem w mojej niemości, że godni ludzie, których znałem niegdyś, doszli do wysokich stanowisk społecznych dzięki swoim zasługom, oraz dążeniu do dobra społecznego. Zadowolone moje jest bezinteresowne. Niczego nie szukam, niczego nie pragnę, oprócz szacunku godnych ludzi, oraz poparcia publiczności, które staram się pozyskać przez moje prace i przez mój żywot spokojny... Piszę nie do ministra, którego szanuję, lecz do człowieka, którego kocham z całej duszy. Przyjmij pan miłe ten list starego żołnierza, co zamienit szablę na pióro, aby walczyć za prawdę, według swego rozumienia».

Następnie wyklada Bułharyn swoje *profession de foi*, stara się usprawiedliwić kierunek satyryczny swoich pism, a czyni to w dość oryginalny sposób, dowodząc, że i Piotr I i Katarzyna II, i inni monarchowie uznawali satyrę dobrej woli. Tu pali następną apostrofę:

«Czas mądry rząd dba o oświatę, dba o moralność i uznaje wolność myśli. Ustawa prawowa, zatwierdzona przez Monarchę 22 kwietnia r. 1825 jest tego najlepszym dowodem. Jest to najtrwalszy pomnik miłości ku oświacie i prawdzie naszego ubóstwianego Monarchy, pomnik godny naszej epoki i potęgi Rosji».

Nie dziwnego, że takich słów nie mogli darować Bułharynowi koledzy

nowienia dla Białej i okolicy osobnego niemieckiego mandatu poselskiego, a wszechniemiec, dr. Herold, zażądał wydzielenia z Galicji dawnych księstw Oświęcimia i Zatora, jako osobnej prowincji, w zamiarze narodowego jej pożarcia, zwróciliśmy zdziwiony wzrok na zagrożoną ziemię, chociaż nie brakło i dawniej głosów, przestrzegających przed niebezpieczeństwem.

Niemczyzna około Białej zajmuje bardzo silne stanowisko, opierając się na przemysłowo-kapitalistycznej potędze wielkiego fabrycznego ogniska, Białej - Bielska, miast bliźniaczych, liczących około 40 tys. ludności, około których grupują się narodowo na stronie galicyjskiej Halenów (Alzenau) z 2 tys. i Lipnik z 10 tys. ludności; zaś na Szlązku dziesięć wsi niemieckich, przylegających do Bielska.

Na tej podstawie wytworzyli Niemcy sobie na kresach Galicji i Szlązka „Landchen“, posiadające własne narzecze, którego bardem stał się dr. Bukowski—pragermanin—wydawszy nawet tom poezyj w narzeczu „der deutschen schlesisch-galizischen Grenzbevohner“.

„Narodek“ ten ma też już swego dziejopisa w osobie byłego proboszcza w Halenowie, Rudolfa Temple, który pierwszy odkrył dziejowo niemiecką w powiecie białskim, wlewając piśmami swemi w nią ducha narodowego. Podstawowe znaczenie w tym kierunku posiada jego rzecz „historyczno-etnograficzna“: „Z gruzów starej niemieczyny w Księstwie Oświęcimskim“ („Historisch-ethnographisches aus den Trümmern alt-deutschen Wesens im Herzogthum Auschwitz“), w której z zapędem uczonego dziejopisa usiłuje na podstawie naciągniętych hipotez dowieść, że miasta galicyjskie: Bielska, Żywiec, Kęty, Wadowice, Oświęcim, Zator, Andrychów i Kozy założone zostały przez niemieckich osadników w drugiej połowie trzynastego wieku, chociaż polscy dziejopisarze i starożytnicy przytaczają niezbitę dokumentalną dowody, iż wszystkie powyższe przytoczone miejscowości są prastaremi osadami słowiańskimi, których początki nikną w pomroce przedziejowej.

Przedstawia on rzecz, jakoby Księstwo Oświęcimskie na podstawie kolonizacji było się stało w trzynastym wieku ziemią niemiecką, a „kulturę niemiecką“ w ciągu

po piórze, którzy, bojąc się mówić o tem głośno, nienawidzi i ową cenzurę, owych dostojników i ów ustroj, tak uwielbiany przez niego. A przecie z materiałów historycznych, ogłoszonych w «Russk. Starinie», widać, że i Bułharyn nie spoczywał na różach, że gnębiła go cenzura, że pokutował na odwachu za swoje fejletony.

W tym tom swoich pism poświęca Bułharyn «czytającej publiczności rosyjskiej w dowód szacunku i wdzięczności», a w dedykacji pisze, między innymi:

«wierzaj, kochany czytelniku, że gorąco kocham Rosję, że wdzięczny jej jestem za wszystko dobre, jakiego tu doznałem. Życzę jej pomyślności, potęgi ale ztąd nie wynika, abym miał lubić jej przesady, nadużycia. W każdym narodzie są dobre i złe strony. Starajmyż się wspólnymi siłami o pomniejszenie ilości złego w naszej drogiej Rosji i o powiększenie dobrego. Powołanie moich skromnych prac jest najlepszym dowodem, że wszyscy dobrzy i oświeceni ludzie są po mojej stronie, że zatem w błogostawionej Rosji jest tyśiąc razy więcej dobrych, niż złych. Chwała Bogu...»

Znałem niegdyś poetę nędzarza, półwarjata, który mawiał nieraz, pokazując podarte buty i płaszcz, w jakim

wieków zniszczyli „polscy barbarzyńcy“ tak, iż obecnie pozostały z niej gruzy: Biała, Halenów, Lipnik i o milę od Białej oddalone miasteczko Wilamowice, którego mieszkańcy utrzymali wprawdzie odrębne i we warzeze niemieckie, lecz czują się polakami.

Inny miejscowy „dziejopis“, suplent gimnazjalny Erwin Haaslik, zastanawiając się nad celtyckim brzmieniem nazw ziemio-pisnych: Tatry, Beskidy, Karpaty, Kiczera, Kikula i t. p., rozwoździ się i przypomina znacząco ziomkom swoim, że w pierwszych stuleciach po Chrystusie północ Karpat zajmowali germanie.

Nie brakło też w okolicy Białej „uczono-go“, który niemiecką nazwę Oświęcimia *Ausschwitz* — powstała z czeskiego wymawiania prastarej polskiej nazwy — uznał za pierwotną, odkrywając w niej „niezbicie“ germańskie pochodzenie. *Ausschwitz* bowiem nie jest co innego, jak — *Au dei Swantowit*. Tym sposobem odebrał nam nietylko Oświęcim, lecz także słowianom czezonego w Arkonie boga Swantowita.

Na tej historycznej podstawie zażądał poseł Herold, jak drugi Szajlok, wykrojenia „funt“ przyszłej Germanji z żywego organizmu polskiego, pod postacią wyodrębnienia księstw Oświęcimia i Zatora z Galicji.

Wszystkie te i tym podobne wywody, zmierzające do prawnopolitycznego uprawnienia niemieczyzny w dawniej-zem Księstwie Oświęcimskim i Zatorskim, redukują się do przypuszczalnej kolonizacji niemieckiej kilku miejscowości tej ziemi po wielkim napaździe mongolskim w XIII w. na Małopolskę i Ślążkę, przez jej władcę, ówczesnego księcia opolskiego Mieczysława II, lub prawdopodobnie jego brata i następcę, Władysława I.

Dawniejsze Księstwo Oświęcimskie jest niezaprzeczalną częścią Małopolski. Jak wiadomo, ziemia ta przeszła pod koniec XII w., na podstawie daru ze strony króla polskiego Kazimierza II, pod panowanie Piastów ślązkich. Następnie piastowiec Jan, ostatni książę oświęcimski, odprzedał „na wieczne czasy“ księstwo na podstawie dokumentu, wystawionego w r. 1457 w Gliwicach, królowi polskiemu Kazimierzowi IV i „Koronie polskiej“ za 5 tysięcy groszy prazkich (Sommerberg: „Sil. rer. septes“, t. I str. 880), zaś książę zatorski Waclaw odstąpił

chodził zimą i latem: «pomniki mi będą stawiali po śmierci... Daliby mi lepiej gotówką teraz to, co na nie mają wydać». Społeczeństwo nagradza wybitnych ludzi albo za życia, albo po śmierci. Bułharyn właśnie za życia otrzymał gotówką wszystko, co mu się należało. Niema więc pomnika.

Może kiedyś jakiś docent literatury zajmie się działalnością tego pisarza, oderwie jego imię od przeczyszczenia, pod którym stoi pół wieku z górą, wyjaśni, że przecie autor pierwszych powieści w języku rosyjskim ma pewne zasługi, że nauczono się czegoś od niego, że miał jakiś wpływ na rozwój piśmiennictwa. Zrobi to ktoś może, lecz to nie nasza rzecz. Bułharyn był polakiem tylko z nazwiska, po polsku nie pisał i niema żadnego imienia w naszej literaturze; opuścił kraj, szukał nowej ojczyzny, poświęcił swoje pióro obcemu piśmiennictwu, więc też nas może tak dalece obchodzić, że zachowało się wz lędem niego może niesprawiedliwie, niesłusznie...

W. Gierkowski

swoją posiadłość za 80 tys. węgierskich guldenów królowi polskiemu Janowi-Olbrach-towi.

W Białej rada gminna założyła „muzeum niemieckie“ dla ginących zabytków niemieczyzny w Księstwie Oświęcimskim i Zatorskim. Ma ono ocalić wszystko to, co pozostało z „wielkiej puszczyny niemieckiej“. Patrząc na te zabytki, Niemcy tych stron „niepotrzebują“ czuć się obcymi — jak się wyraża odezwa rady gminnej — a młodzież nasza rozgorzeje nową silną miłością do swej ojczyzny i wszystkiego, co niemieckie.

„Przez utworzenie muzeum — mówi rzeczona odezwa szydlerzo — wyświadczymy także wielką przysługę naszym polskim sąsiadom, ponieważ ułatwimy im rozpoznanie i odgraniczenie własnej ich kultury“.

Biała, Halenów i Lipnik są dziś zupełnie niemieckie. W tych miejscowościach niema żadnego napisu polskiego w zakresie działania gminy, niema, prócz dwóch prywatnych, żadnej szkoły polskiej. Polszczyznę przedstawiają tu polscy robotnicy, przepędzani przez alembik germanizacji za pomocą presji ze strony fabrykantów, przez działalność rad gminnych, szkół niemieckich. Germanizacja z tego ogniska wypromienia się w Żywiec, czynną i na dalszą okolicę. Szerzycielami jej są przedewszystkiem urzędnicy żywieckich dóbr arcyksiążęcych, zarząd północnej drogi żelaznej, a w niepośledniej mierze rzekomo turystowski „Beskiden-Verein“, działający podobnie germanizująco, jak osławiony „Böhmerwald-Bund“ w Czechach, z tą tylko różnicą, iż my niezdolaliśmy podobnego przeciwdziałającego stowarzyszenia, jak to uczynili czesi ze swoją „Dihoczeską“ „notą“. „Beskiden-Verein“ zaciera stopniowo ze skutkiem odwieczne nazwy ziemio-pisne w Beskidach i Białej Górze, którą przeważa „Hexenbock“. Dziś mało kto wie, że „Kamitzer-Platte“ w Beskidach posiada odwieczną polską nazwę „Szędzielny“. Drogi zaopatrują w napisy niemieckie. Podnóże Białej Góry zasiane niemieckimi drogowskazami. W Zawoju pod Białą Górą rozgościło się rzeczone niemieckie stowarzyszenie, jak w domu.

Dodać trzeba, że wszystkie obszary dworskie na pograniczu Galicji, są od Dziedziec począwszy aż po Wadowice i Żywiec, w rękach Niemców lub zaprzęzców, którzy są czynnymi członkami rozmaitych towarzystw niemieckich i występują wrogo przeciwko polskości.

Tak jest w Jawiszowicach, w Bestwinie, Lipniku, Mikuszowicach, Czafcu, Korpce-lówce, Milowcach, Lipowej, Obszarcach, Malcu, Międzybrodzu, Wieprzu i w wielu innych jeszcze miejscowościach. Powiat bia-łski i żywiecki jest w większej części własnością arcyksięcia, który wszystkie posiadłości obsadza Niemcami, zacząwszy od gajowego aż do zarządów folwarków i dworów.

W Białej urzędował do niedawna rusin, notoryczny wróg Polaków, starosta Kurykowski, a nadzór szkolny w powiecie sprawuje dotychczas osławiony inspektor szkolny Pelikan, który w Wilamowicach w szkole gminnej usunął polski język wykładowy, zaprowadzając natomiast niemiecki.

W roku zeszłym zwiedzałem kresy galicyjskie, zagrożone germanizacją. To, co na miejscu widziałem i słyszałem, było dla mnie wielką i wielce niemiłą niespodzianką. Do Halenowa przybyłem w niedzielę po południu. Wszędzie napisy niemieckie, szkoły niemieckie, rada gminna urzęduje po niemiecku, z kościoła wypierają Niemcy polskie nabożeństwo. Koloński „Gustav-Adolf-Verein“ daje tutejszej szkole roczne zasiłki, jak równie z innych niemieckich stowarzyszeń płyną pieniądze na cele podboju niemieckiego.

Wstąpiłem na podwieczorek do gospody. Flak gości, zabawiających się. Nie słyszałem ani jednego słowa polskiego, chociaż

same swojskie twarze. Następnie odwiedziłem jednego z miejscowych polskich gospodarzy, który, dorobiwszy się, jako robotnik, grosza, osiadł na roli. Wypytywałem go się o stosunki miejscowe.

— Dziś Niemiec w Halenowie — powiedział — nienawidzi Polaka z duszy i serca. Jeśli spotkają się w karczmie, to się biją; jeśli w kościele, to patrzą z podelba na siebie. Język polski wyrugowali zupełnie ze szkoły, a obecnie starają się wyrzucić Polaków z kościoła, chociaż proboszcz jest Polakiem i broni się, jak może. Żyda, który wydzierżawił od gminy na sklep, zmuszono do usunięcia napisu polskiego. Rzemieślnik Polak, nie osiadł w naszej gminie, nie może przyznawać się do swej narodowości, nie dlatego już, żeby wyżyć, lecz, by skórę mieć całą. Niemcy u nas panują za pomocą pięści. To rzecz codzienna. Tym sposobem Owczarze, Stanliki, Warzecki, Sporysze i inni, zupełnie się zniemiezyli. P. Ołina, nasz burmistrz, zmienił starą polską pieczęć gminną na niemiecką samowolnie. W Lipniku, bliższym Białej, jeszcze gorzej. Smutne stosunki. Chłopi nasi w okolicy, widząc wszędzie przewagę niemiecką, a nie znając dobrze doniosłości hasła: ojczyzna, język ojczysty, chętnie przyjmują frazesy niemieckie, popisują się nimi, chcą uchodzić jakoby za coś lepszego, a kalecząc w ohydny sposób język rodzimy. Ci, którzy łatwiej uczą się języka niemieckiego, używają go prawie wyłącznie, a swojego się wstydzą z głupoty. Studenci gimnazjum białskiego, pochodzący z polskich wsi, albo odwracają się od swych zupełnie, lub stają się dla swojszczyzny całkiem chętni. Jeszcze prawie gorzej z robotnikami, którzy nauczyli się szwargotu niemieckiego na ulicy lub w fabryce. Sam otrzymałem niedawno z Kóz, od znajomego polskiego właściciela z dziada pradziada, zaproszenie na wesele syna po niemiecku. Spłunałem i podarłem zaproszenie w kawalki.

Zakończył słowy:

— Doprawdy, nie rozumiem i nie pojmuję tego, co tam sobie rząd i Sejm we Lwowie myśli, iż nas zdał całkiem na łaskę lub niełaskę Niemców. Wstydzicie się trzeba za rząd polski i za Sejm polski, którzy pozwalają bezkarnie garstce Niemców płacić sobie tak szkaradnie w kasze!

Słowa dosadne, ale trafne i na czasie. Bierność władz rządowych i krajowych wobec swawoli, szowinizmu i brutalności Niemców jest istotnie zdumiewająca. Podług wykazu ostatniej statystyki galicyjskiej, zamieszkuje Galicję około 60 tys. (bez żydów, przyznających się do narodowości niemieckiej), z których na Niemców białskich hakatystów nie przypada więcej, jak około 18 tys. Ta garstka żąda dla siebie osobnego mandatu, żąda oddzielenia od Galicji rdzennie polskich powiatów: Biała, Wadowice, Żywiec, by ten laniej mogła je pochłonąć niemieczyzna.

Quousque tandem...?

G. Sądowski

O NASZYCH SPRAWACH

W liście do redaktora „Strany“ jeden z posłów stara się wytłómaczyć „obroncom i przyjaciółom ludu polskiego“ z owego dziennika, że ten lud myśli zupełnie inaczej, niż właściciele guberni saratowskiej, i nie pragnie bynajmniej odebrania wszystkiej ziemi jej właścicielom obecnym. „Chociaż biurokracja zrobiła wszystko, co mogła, dla stłumienia oświaty i krzewienia ciemnoty wśród ludu wiejskiego, przecie chłop polski rozumie, że wszyscy obywatele mają jednakowe prawo do wolności i czuje instynktownie, że wolność przestaje być sobą, gdy się wyradza w swawolę. Lud

polaki wierzy, że Duma da mu możność urzędowania swoich interesów u siebie w sposób, jaki on sam uważa za najpożyteczniejszy i najważniejszy, ukroci nadużycia administracji, przyzna prawa jego kultury. Lud polski nie słucha podlegaczy i nie łączy żądań ziemi z pojęciem o wolności".

Następnie zaznacza autor, pouczając publicystów ze „Strany", jak lud polski „stanął do urn wyborczych w tak pełnym komplecie, że pod względem liczebnym przewyższał inteligencję wielokrotnie, lecz pomimo to z własnej inicjatywy wybrał na posłów prawie wyłącznie inteligencję. Nie wpłynęły na to bynajmniej ani mowy pobudzające, ani agitacja przedwyborcza, bardzo utrudniona wskatek stanu wojennego. To też delegacja polska nie zapomina, że otrzymała mandat od ludu roboczego i dlatego, jak dotąd, zrobiła dlań więcej, niż żądał, gdyż deklaracja polska w sprawie agrarnej idzie dalej, niż instrukcje, otrzymane przez nich od wyborców-włościan, którzy żądają tylko uregulowania serwitutów i uporządkowania kredytu hipotecznego dla włościan".

Tomaczy jeszcze jasno autor, że gdyby podzielić w Królestwie pomiędzy włościan wszystkie grunta, to każdemu dostaloby się po jednej dziesięcinie: a jest to mało, bardzo mało, bo grunta tam piaszczyste lub gliniaste, nieurodzajne.

Jednak... polski publicyści swoje, a liberali publicyści obcy swoje. Zbierają oni w naszym kraju „fakty oburające", kompromitujące narodziłą się demokrację. Tak naprzykład: „Korzystając z tego, że włościanie polscy nie czytają dzienników rosyjskich (co za straszna szkoda!), narodowa demokracja władowała we włościan, że konstytucja nie chce wszystkie grunta, nie wyliczając nawet włościańskich, odebrać na własność państwa i w ten sposób uczynić włościanina zależnym od państwa i zmusić go do wyrzeczenia się języka i wiary."

Ale „narodowa demokracja bierze się i na inne sposoby. Tak, dowiadziawszy się, że włościanie kilku gmin z Lubelskiego mają zamiar wyprawić swoich delegatów do Petersburga, dla przedstawienia komu należy ich potrzeb, narodowa demokracja wytlómaczyła im, że przedewszystkiem należy pojechać na pielgrzymkę do Częstochowy. Zaraz, nie wiadomo skąd, znalazły się pieniądze, które rozdano włościanom na drogę, a gdy wrócili z Częstochowy, gdzie ich oznaczano na wszelkie sposoby i nawet umieszczono na kwatery w klasztorze, już ani chcieli słyszeć o wysłaniu delegatów do Petersburga. Jak ich przekonywano w klasztorze? - niewiadomo..."

Szkoda, że nie wysledziła tego policja „Rjezi". Ob. Paulin w roli agitatorów agrarnych! - Byłoby to bardzo ciekawe.

Na usprawie bliwieniu publicystów z „Rjezi" zaznaczyć należy, że wiadomości powyższe czegonia oni z drugiej ręki, z informacji dostarczonych przez mówcę w wielkiego wiec politycznego, który odbył się d. 30 czerwca pod Warszawą i został zwolany przez jedną z partji socjalistycznych.

Z organów liberalnych staje po stronie delegacji polskiej i jej stanowiska w kwestji agrarnej jeden tylko „XX wiek", który w spałku po „Rusi" podobno objął wiele sympatyj ku nam i naszym sprawom. Dziennik ten, rozjeżdżawszy się wśród liczących listów, otrzymanych przez posłów polskich z różnych stron kraju, daje świadectwo, że istotnie Koło polskie wyraża w kwestji agrarnej pragnienia i dążności ludu polskiego.

„XX wiek" nie po wala tych pragnień, nazywa je burżuazyjnemi, ale godzi się z nimi i tomaczy je „burżuazyjność swą deputowani polscy zwrócić uwagę i zwykajów swego narodu. Położenie jej jest,

rzec można, demokratyczne i bynajmniej nie stoi ono w sprzeczności z zasadami demokratycznymi narodu polskiego". Swoją artykuł kończy „XX wiek" taką apostrofą, z której widać, że jednak jego publicyści uczyli się historii polskiej nie z innych źródeł, jak z podręczników Rowajskiego: „Kwestja polska powinna być rozstrzygnięta teraz własnie, ponieważ domaga się tego cały naród polski, nie zaś jego sfery wyższe, jak to było dawniej". Kiedy to tak było? Kiedy to cały naród polski był zadowolony z ucisku rosyjskiego, i nawet bardzo? O tem nie mówi dziennik, uważając widocznie, że są to rzeczy znane powszechnie...

Już-to o nadmiar wiedzy historycznej powiać publicystów rosyjskich niepodobna, lecz rekord pod tym względem zdobyło w tygodniu ubiegłym „Słowo" (petersburskie). P. Igor dzieli się z czytelnikami kilku własnymi odkryciami historycznymi, dotyczącymi nas poczęści, i innymi faktami, mniej znanymi. Tak naprzykład, jego zdaniem: „monarchowie rosyjscy od czasów Katarzyny II uciskali narodowość rosyjską, a popierali cudzoziemców (!!!). Jeden tylko Aleksander III chciał prowadzić inną politykę, lecz i jego zamiary spelżyły na niczem... Rząd rosyjski przeciwdziałał wszelkimi siłami tendencjom żydów do połączenia z rosjanami i popychał ich ku polakom... Katarzyna II przy rozdziale Polski oddała rusinów Austrii, a sobie wzięła polaków... Jedyną przeszkodą do złączenia się niższych sfer społeczeństwa polskiego z rosjanami są księża. Rosyjska szkoła początkowa niezawodnie przygotowała do tego grunt. Gdyby nie zarządzenia administracyjne i pęta, małżeństwa pomiędzy żołnierzami rosyjski a polkami byłyby rzeczą zwykłą, a est to wypróbowany środek zacieśnienia w złów pomiędzy dwoma narodowościami. Milutin rozumiał to, ale przeciw niemu powstało przerażone zrywnictwo i spacyjło jego program." Takie bajania były na miejscu za czasów smutnej pamięci systemu rusyfikacyjnego...

Wśród ignoranckich głosów prasy rosyjskiej o naszych sprawach z jednej, a nie-szczerych, starających się niezręcznie przykryć niechęć plemienna figowym listkiem ideałów najogólniejszych z drugiej strony, wyróżnia się dodatnio artykuł, umieszczony w tygodniku „Mosk. Jeżenedielnik", założonym przez ks. S. Trubeckoja, a wydawanym przez jego brata E. Trubeckoja. Polemizuje tam p. Zaręba z „Rjeżą" i jej wystąpieniem dziwarznem przeciwko deklaracji Koła polskiego. Píše on: „Zrozumieć niepodobna, jakim sposobem argumentacja Koła polskiego może wywołać komplikacje, które przy pewnych okolicznościach, jak powiada „Rjeż", mogą popsuć najzupełniej obecny stan rzeczy, układający się tak pomysłnie dla autonomji Królestwa. Uważam, że deklaracja polska nie spowoduje żadnych komplikacji, lecz artykuł „Rjezi" może wywołać w Polsce poważne obawy co do stanoska, jakie ma zająć względem najdrażliwszej dla polaków kwestji partja, którą reprezentuje ten dziennik. Jestem przekonany, że należałoby unikać takich wyrażen, jak frazes „Rjezi", jakoby słaba argumentacja pozbawia odrazu partję możności popierania żądań polaków i może nawet zaszkodzić sprawie autonomji. Nie należałoby dawać nikomu najmniejszych powodów do podejrzenia, że partja, stojąca po za „Rjeżą", szuka tylko powodu do rejterady w kwestji polskiej".

Naogół dobrej prasy nie mamy. Przeszłość nie znikła jeszcze i najlepszym zamiarom stają na drodze nieporozumienia, gorliwie rozdmuchiwane przez naszych nieprzyjaciół. Trzeba się liczyć z tem wszystkiem.

Niwra

PAMIĘTNIK

Kronika wypadków od 31 czerwca — 6 lipca (17—23 czerwca)

Wybory

— Obrano do Dumy: w Siemipalatyńsku redaktora „Siemp. Listka" Korszyna, konst.-demokratę; w Dżarkencie katara Tarancinca, kupca, k.-d.

— „Kijewlanin" ogłosił, że jeden z postów do Dumy państwowej był agentem policji tajnej. Posłowie z gub. kijowskiej wystąpili z protestem, żądając od „Kijewlanina" podania nazwiska. Na to odpowiedział dziennik, że ogłosił to nazwisko wówczas, gdy protest podpiszą wszyscy posłowie z gub. poł.-zachodniej.

Sprawy szkolne

— Moskiewski urząd do spraw miejskich zniósł uchwały rady m. Moskwy w sprawie otwarcia uniwersytetu ludowego imienia Szaniawskiego. Przeciw decyzji urzędu założyło protest ministerstwo oświaty.

— Studenci uniwersytetów francuzkich rozesłali zaproszenia do studentów rosyjskich na międzynarodowy kongres studencki, który ma się odbyć w Marsylii podczas wystawy kolonialnej.

Sprawy prasowe

— Zarząd prasy postanowił pociągnąć do odpowiedzialności karnej redaktorów: „Nasza Ziża", „Obryw", „Sowremienaja Ziża", „Siewiernaja Ziemia", „Echo", „Golos Truda" i „Mysl".

— Wskutek rozporządzenia władzy sądowej aresztowano w Petersburgu redaktora „Prjzwa" p. Aznaurowa. Redaktora „Kozł. Ziżni" z Kozłowa wysłano drogą administracyjną poza granice guberni tambowskiej.

— W Petersburgu skonfiskowano numery dzienników: „Mysl", „Siewiernaja Ziemia" i broszurę „Sołdatskaja pamiatka".

— Charkowska izba sądowa zawiesiła dziennik socjal-rewolucyjny „Poltawsk. Dumka" i miesięcznik soc.-demokr. „Na kuuuio".

Sprawy sądowe

— Sąd wojenny w Kronsztadzie, po tygodniowych rozprawach, wydał wyrok w sprawie poddania się torpedowca „Biedowj". Adm. Rożestwenskij oświadczył, że jest jedynym winowajcą, jako dowódca naczelny. Sąd jednak był innego zdania i uznał, że admirał, który w chwili poddania statku był nieprzytomny wskutek odniesionych ran, jest niewinny. Co się tyczy rozstrzelanych, to sąd skazał na śmierć sześć oficerów, postanowił wszakże prosić Monarchę o zamianę tej kary na usunięcie ze służby bez pozbawienia stopni oficerskich: kapitana 2-jej rangi Klapje-de-Kolonga, z pozbawieniem niektórych praw pułkownika Filipowskiego, lejtanta Leontje i kapitana 2-jej rangi Baranowa. Pozostałych oficerów i w tej liczbie Demeczińskiego, syna znanego publicyisty, uniewinniono.

— Sąd wojenny w Jyflis e, w sprawie 27 szeregowców pułku Magrejskiego, oskarżonych o bunt: 9 uniewinnił, 7 skazał na rotę aresztankie, pozostałych zaś na więzienie od 20 dni do 6 tygodni.

— Sąd wojenny w Warszawie skazał na śmierć przez powieszenie Walczewskiego za napad zbrojny na sklep monopolu, a Stakwisa, za stawienie oporu zbrojnego policji, na 6 lat ciężkich robót.

Represje

— Naczelnik Moskwy kazał znanemu mówcy i publicyście, duchownemu Petrowowi, opuścić to miasto.

— W pow. wotokotarnskim, w gub. moskiewskiej, aresztowano pisarza Sienioowa, który wrócił tylko co z Petersburga, gdzie doręczył posłom instrukcję wyborców.

— W pow. odeskim ogłoszono stan wojenny.

— Z pośród osób, pociągniętych do odpowiedzialności karnej za udział w Radzie deputowanych robotniczych, pozostawiono w fortecy 19 i w tej liczbie prezesa Rady Chrystalewa-Nosara. Pozostałych 33 oskarżonych wypuszczono za kaucją.

— Wobec strejku robotników budowlanych naczelnik miasta Moskwy wezwał przedsię-

biorców. aby przedstawili mu listy robotników, zapowiadając, że każdy z nich, kto nie stanie do roboty w ciągu 24 godzin, zostanie niezwłocznie wysłany z miasta. Jednocześnie złożono z urzędu inspektora fabrycznego Szeulena. Znanemu kłownowi cyrkowemu Durowowi kazano wyjechać z miasta w 24 godzin. Durow wyjednał sobie przebaczenie, obiecawszy uroczyście, że nie będzie się bawił polityką.

Rozruchy, zamachy i pogromy

W Warszawie na Hożej nieznaną sprawcą zastrzelił z rewolweru rewirowego Kowalczyka. Patrol dał ognia i zranił przechodnia przypadkowego, introligatora, rosjanina. Na tejże Hożej kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery, napadło na stojkowego i trzech żołnierzy, lecz ci dali ognia i napastnicy rozpierzchli się. Podpułkownik żandarmerji Muratow i stojkowy Leszczyński umarli wskutek ran, otrzymanych kilka dni temu. Na Żytnej dzieścieniu ludzi, uzbrojonych w rewolwery, napadło na patrol, złożony z dwóch kozaków i zadało jednemu z nich jedną, drugiemu trzy rany. Napastnicy rozbiegli się na wszystkie strony. Jedenastu stojkowych podało prośby o dymisję, z których uwzględniono tylko jedną. Na Polcowiznie w nocy wylamano drzwi mieszkania strażnika ziemskiego Dąbrowskiego i zastrzelono go z rewolwerów. Na Nalewkach patrol ścigając człowieka, który wydał mu się podejrzanym, zastrzelił przechodnia przypadkowego Kucenelentusa. Na Bugaju stojkowy z kilkoma żołnierzami zaczął rewidować bez żadnego powodu dwóch ludzi, siedzących spokojnie przed domem. Znacznicy przy jednym z nich rewolwer, dał dwa z niego siedmiu strzałów i nadto ciął go przez głowę palaszem, zabijając na miejscu. Oberpolicmajster kazal poddać mordercę ekspertyzie lekarskiej. Zabito strażnika celnego Ostytkowa. W d. 6 i 7 lipca, przez dwa dni, po raz pierwszy od kilku miesięcy nie zanotowano w Warszawie ani jednego zabójstwa, natomiast «Proletariat» ogłasza, że z rozporządzenia organizacji zabito: na polach Skaryszewskich Antoniego Piaseckiego za demagogację organizacji łódzkiej, studenta Gurewicza za trwonienie pieniędzy i rozpuszczanie petwarzy niekzemnych na członków organizacji i złodzieja pobytowego Czarnańskiego za napad na sklep w celu wyludzenia pieniędzy.

W Lublinie zastrzelono z rewolwerów strażnika Gawriluka.

W Kownie aresztanci rzucili się w podwórzu więziennem na dozorcę, rozbroili go i wydali mu klucze, poczem pootwierali drzwi cel i bramę więzienną i uciekli w pole, strzelając do ścigających ich.

Białystok wyludnił się zupełnie. Drzwi i okna wielu sklepów i mieszkań prywatnych zabito deskami. Na ulicy Surażskiej zniszczono posterunki policyjne i zamknięto sklep monopolu. Kilkudziesięciu obywateli miasta złożyło na ręce prezydenta miasta deklarację, w której projektują zwołanie rady miejskiej dla rozważenia przyczyn pogromu i sprostowania fałszywych wiadomości, zawartych w doniesieniu urzędowem jen. gub. Badera. Jen. gubernator złożył prezydentowi miasta z urzędu za przyjęcie powyższej deklaracji.

Zaburzenia wojskowe

Wśród kozaków 3 pułku podpułkownika Łęckiego, wysłanych do Juzowki dla usmierzania rozruchów, zaczęła się wrzawa, wobec czego inne sotnie otoczyły zbuntowanych i aresztowały 30 z nich. Robotnicy przybyli na pomoc, ale kozacy rozpuścili ich. Po kilku dniach te kozaków nie chcąc demonstracyjnie iść na musztrę, za co ich aresztowano. Robotnicy wtargnęli tłumnie, aby ich uwolnić. Salwą żołnierzy rozproszono.

W Tyflisie aresztowano 30 żołnierzy batalionu kolejowego, biorących energiczny udział w agitacji politycznej.

Naczelnik wódz wojsk gwardji, W. Ks. Ukadaj, ogłosił rozkaz dzienny, w którym surowo upomina dowódcę korpusu, naczelnika dywizji i naczelnika brygady gwardji i wzywa gwardję do nępy i piany. Jakaś pobawbił pierwszy pułkownik pułku Preobrażeńkiego, rozkaz nakazuje przeprowadzić śledztwo sądowe dla wyjaśnienia sprawy winy tak żołnierzy jak pułkownika.

W podpułkownik gwardji, ks. Wasil, ogłosił rozkaz dzienny, w którym upomina dowódcę korpusu, naczelnika dywizji i naczelnika brygady gwardji i wzywa gwardję do nępy i piany. Jakaś pobawbił pierwszy pułkownik pułku Preobrażeńkiego, rozkaz nakazuje przeprowadzić śledztwo sądowe dla wyjaśnienia sprawy winy tak żołnierzy jak pułkownika.

Gadon, wydaleniu ze służby. Na stanowiska powyższe mianowano: jen. Danitowa, jen. Leoczyckiego i pułkownika Dragomirowa.

W Tambowie zbuntował się 7 pułk kawalerji, zabił oficera, dragona i sześć koni żołnierzy pułku Nieżyńskiego, którzy go atakowali, poczem schronił się do koszar, zatarasawszy wejścia.

Zaburzenia agrarne

W pow. humańskim, w majątku p. Podhorskiego Korżowej, włościanie spędzili z pół parobków dworskich i zażądali po trzy ruble od kopy zboża. Przybyłego komisarza policyjnego raniono toporem, poczem do wsi przyjechał sprawnik z oddziałem kozaków. Włościanie uderzyli na gwałt we dzwony i tłum rzucił się na kozaków, do których dano parę strzałów z dzwonnicy. Kozacy zabili paru ludzi, poczem tłum rozbiegł się. Rozruchy wybuchły w Maksymówce i Norubajco. Podczas starcia z kozakami zabito dwóch włościan i kilku raniono. **W pow. brzeskim**, w majątku hr. Potockiej, tłum włościan zaczął spędzać z pół robotników rolnych. Dowódca roty żołnierzy, sprowadzonej tam, kazal dać ognia, poczem tłum rozpierzchł się, zostawiając na placu 7 rannych, z których dwóch umarło.

W majątkach hr. Bobryńskiego, w pow. czerkaskim, na Ukrainie, zastręjkowali robotnicy rolni, żądając, aby oddawano im co czwarty snop zboża. **W pow. hajsyńskim** w Krasnopolu włościanie otrzymali od «świątynnych korespondentów» wiadomość, że rząd postanowił nadać grunta bezrolnym i malorolnym. Ponieważ minęło parę tygodni, a gruntu nikt nie dostał, więc włościanie zgromadzili się na wiec, na którym «wykryło się», że włościanie, mający dość gruntu, posłali telegram do Petersburga, prosząc, aby biedniejszym nie dawano ziemi. Wobec tego tłum rzucił się na miejscowych potentatów i tak ich poturbował, że jeden z nich na miejscu, a czterech jedwo żyje. Do w. sprowadzono wojsko. Wybuchły zaburzenia pod Mohylowem podolskim i w pow. olgopolskim. **W pow. kirsanowskim**, w gub. tambowskiej, w maj. ks. Bariatyńskiej włościanie rzucili się z pałkami na komisarza policyjnego i strażników, przybyłych dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie strejku rolnego. Policja dała ognia i zabiła jednego z napastników.

Na dwór hr. Szeremietjewa, pod Woroneżem, napadł tłum włościan, spalil go i poturbował administratora i kilku strażników. **W majątku ks. Bariatyńskiego pod Sudżą** włościanie zabrali z pół połowe zboża i rozpedzili administrację majątków. **W pow. kozłowskim**, gub. tambowskiej, tłum włościan, uzbrojonych w pałki i widły, napadł na szwadron dragonów, który dał ognia, zabijając na miejscu trzech włościan i raniąc kilku. Reszta rzuciła swoją broń i prosila o przebaczenie.

Strejki

Strejk załogi statków handlowych morza Czarnego, trwający prawie od dwóch miesięcy, zakończył się, i pomiędzy pracownikami a zarządem żegluga stanęła ugoda w Odesie. Prawie wszystkie żądania załogi uwzględniono.

W Juzówce strejk górników rozszerza się. Sprowadzono artylerję i zjechał gubernator.

Kaukaz

Stosunki pomiędzy ormianami a muzułmanami w gub. jelizawetpolskiej polepszają się częściowo. Pod Szuszą stanęli naprzeciw siebie tłumy ormian i tatarów, lecz nadeszły wojska regularne, które dla postrachu puściły po jednym granacie w obadwa obozy, co poskutkowało.

W Tyflisie wybuchł strejk powszechny, jako protest przeciw oddaniu pod sąd 27 szeregowców pułku mingreńskiego. Przed pałacem namiestnika i po rogach główniejszych ulic i placów postawiono armaty i kartaczoznice, miasto przebiegały we wszystkich kierunkach patrole piesze i konne. Po dwóch dniach strejk ustał. General-gubernator skazał właścicieli wszystkich sklepów i zakładów przemysłowych na kary pieniężne, które wyniosą ogółem 150 tys. rb., restauracje za karę zamknięcia na pięć dni, doróżkarze zapłacą po 3 rb., zaś oficjalisci tramwajowi po 20 proc. pensji miesięcznej. **W wagonie tramwaju** zastrzelono rewirowego Lazarewa.

Pod Chalilem, niedaleko Karsu, znaleziono w polu trupy siedmiu kurdów z odciętemi głowami. Byli to świadkowie, jadący do Karsu dla złożenia zeznań przed sądem wojennym. **W Kwiryłach**, w Gruzji, nieznaną sprawcą rzucił bombę w komisarza policyjnego Nansadze, i zranił go lekko. Biskupi gruzińscy elawerdzki, imeretynski i guryjsko-mingreński prosili namiestnika o uznanie samoistności kościoła gruzińskiego. Namiestnik dał odpowiedź wymijającą.

Z majątków kościoła ormiańskiego administracja rządowa otrzymała 280 tys. rb. dochodu, z których wydała 120 tys. i zwróciła kościołowi, jak dotąd, 70 tys. rb.

UWAGI I NOTATKI

Miała już Rada Państwa wystąpić z interpelacją do gabinetu, której sprzeciwiali się narazie posłowie z prawicy. Dziś przestano o niej mówić, pomimo, że owi panowie nagłe oświadczyli się za nią, i może właśnie dlatego. Cofnięcie się centrum da się zrozumieć ze względu na okoliczność, że wsteczniccy obieralni i zastęp duży członków mianowanych zamierzali uczynić z interpelacji narzędzie reakcji, i trudno było przewidzieć, czy po ich stronie nie znajdzie się przypadkowa większość. Zakonczonoby rozprawę uchwałą zautania dla gabinetu i może nawet nawoływaniem go do większej «energji», która, aż nadto dobrze wiemy wszyscy, coby znaczyła. Ale aranzjerowie komedji wygadali się przedwcześnie, werbując sobie stronników, i skończyło się na niczem. Znamienne to wszystko i smutne, świadczy bowiem, że przedstawiciele biurokracji wyższej nie nauczyli się niczego i o niczem nie zapomnieli, że czynią usilowania, by koło dziejów w rozmachu wstrzymać, nie bacząc, że to tylko podwoi jego rozpęd i doprowadzi do przesilenia straszliwego. Ludzie najspokojniejsi stają się rewolucjonistami, gdy widzą upór bezmyślny. A ci, którym przypadłaby w chwili obecnej działalność twórcza, muszą z konieczności rewolucjonizować masy, wywoływać widma postrachu, by zmusić nareszcie zaślepienych obrońców skazanego na zagładę systemu do upamiętania się i do ustępstw. I zbliża się jesień ponura, niepewna i groźna.

Na szpaltach prasy warszawskiej znowu na porządku dziennym stanęła sprawa stosunku społeczeństwa polskiego do szkoły rządowej rosyjskiej. Odezwało się «Słowo», podnosząc raz jeszcze szkodliwe skutki bojkotu szkoły, rozkołysał się i uderzył głośno «Dzwon Polski», stwierdzając tak samo, że bojkot szkoły na niepowetowane naraził nas straty, ale oświadcza- jąc zarazem, że nie widzi możliwości zmiany w stosunku do szkoły rosyjskiej, wytworzonego przed rokiem. Czas bieży tymczasem, i za kilka tygodni, po skończonych wakacjach, otworzą się znowu podwoje gościnne znie- nawidzonej szkoły, która tyle krzywd nam wyrządziła, tak sromotną wpisała kartę do dziejów polityki rosyjskiej w naszym kraju. W całej tej sprawie, jak w wielu innych, niepodobna zapominać o tem przedewszystkiem, że ży-

jemy w państwie, przebywającym okres przesilenia rewolucyjnego. Trudno dziś do wypadków i stosunków zwykłą przykładać miarę. Wiemy, osobiście dotknawszy sprawy, że za czasów niedawnych ministerstwa hr. Iwana Tołstoję wygotowano już wniosek urzędowy spolszczenia szkół w Królestwie. Wniosek wszakże pozostał wnioskiem. Co będzie jutro—niewiadomo. I w ciężkiej chwili obecnej można pragnąć tylko, by społeczeństwo nasze okazało hart niezłomny, by, obrawszy jedną jakąś drogę, wytrzymało na niej i umiało osłonić młodzież szkolną przed zgubnym wpływem rozpróżnienia się i swawoli.

Korespondent Agencji angielskiej Reutera ogłosił rozmowę swoją z jen. Trepowem. Dostojnik ten, którym prasa straszy ludzi, przypisując mu rolę ukrytego dyktatora, szefa kamaryli najreakcyjniejszej, wygląda w rozmowie zupełnie przyzwoicie. Wierzy w Dumę, sądzi, że jej uprzejmości dla „trudników“ są wyrazem taktyki, nie zaś przekonani większości, oświadcza się za utworzeniem gabinetu, złożonego z przedstawicieli stronnictwa Konstytucyjno-demokratycznego, nie widzi nic zdrożnego w zniesieniu kary śmierci. Przypisywanie mu dyktatury zakulisowej nazwał wprost „błagą“. Co prawda, nie godzi się jen. Trepow ani na amnestję powszechną, którą uważa za niemożliwą, dopóki trwają codzienne zamachy i morderstwa, ani na wnioski agrarne, oparte na zasadzie wywłaszczenia przymusowego. Z tego wszakże lik: mu zarzutu nie uczyni. I gdyby tłem reakcji był jen. Trepow taki, jakim był w rozmowie z korespondentem angielskim, możnaby wcale reakcji tej się nie obawiać. Niestety, rzeczy stoją inaczej, niezależnie zresztą od poglądów i dążeń jen. Trepowa. Biurokracja nie uznaje się jeszcze za zwyciężoną i żywi nadzieję, że do dawnej władzy powróci. Dlatego jest źle i może być jeszcze gorzej i gorzej.

„Now. Wr.“ wydało wreszcie zapowiadaną od paru tygodni broszurę. Jest tam parę *fac-simile* listów, podpisanych imieniem Akashi, byłego agenta wojskowego przy poselstwie japońskim w Petersburgu, parę listów znanego patrioty fińskiego, Konni Zilliacusa, rachunek rzekomo przezeń własnoręcznie spisany (*fac-simile*), zawierający listę wydatków na nabycie jachtu, na zapomogi dla SR. (co „Now. Wr.“ tłómaczy dla socjalistów-rewolucjonistów), na broń dla SR, dla F. (miby dla fińczyków), wreszcie dla dwóch mniej wyraźnych liter, w których autorowie broszury chcą czytać nazwę „socjaliści polscy“. Rachunek okazył wynosi 26 tys. funt., czyli 260 tys. rub. Dalej szereg listów p. Eug. Bauc, dotyczących zamówień strzelb i naboju w jakichś fabrykantów szwajcarskich. Zestawiając te „dokumenty“, których prawdziwość jest zresztą problematyczna, z faktem rozbitcia się u wybrzeży fińskich parowca „John Crafton“ z ładunkiem broni, oraz z innym faktem wyprawy do wybrzeży kaukaskich parowca „Sirius“, również ładownego bronią, autorowie broszury dochodzą do wniosku, że japończycy „splamili chwałę swojego oręża brudem przekupienia zdrajców“, rewolucjonści zaś rosyjscy „shańbili wielkie słowo wolność zaprzędaniem ojczyzny“. Pp. Konni Zilliacus i Dekanozi, do których stosuje się ta uwaga, nie są zresztą rosyjanami. Pierwszy jest fińlandczykiem, drugi—gruzinem. A każda rewolucja słowo chodzi o uzbrojenie, *prend son arme ou elle le trouve*. „Now. Wr.“ powołując się na działalność pułk. Akashi, chce wywołać wśród państw

chrześcijańskich wstręt do japończyków. Ale państwa „chrześcijańskie“ mają na sumieniu lepsze rzeczy i nauczą jeszcze japończyków niejednej.

Mamy nową półurzędówkę. Jest nią „Rossija“, wydawana przez pp. Wojekowa i v. Briscorna. Dzienniki ogłosiły już okólnik poufny p. Stolypina do gubernatorów, wskazujący na rolę półurzędową nowego pisma. Dowód to zbyt oczywisty, ponieważ „Rossija“ sama swój charakter w każdym numerze dobitnie ujawnia. Zresztą pismo jest ciekawe ze względu, iż odzwierciedla poglądy gabinetu, stojącego dotąd u steru i ani myślącego ustępować.

KRÓLESTWO POLSKIE

ZE SZPAŁT POLSKICH

Taktyka Koła polskiego i jej krytycy. Zmiana opinii polskiej o prusakach. Głosy przeciwko postępowcom. Polemiki posła Nakoniecznego. Polityka posła Lednickiego. Narodowcy polscy a demokracja rosyjska.

Taktyka Koła polskiego w Petersburgu siłą rzeczy stała się powściągliwą, ostrożną i wyczekującą, bo walka z rządem nie może go roznamietniać w tym stopniu, co stronnictwa rosyjskie. Zbyt zaś szczerze i gwałtownie objawianie uczuć odrębnych polskich mogłoby zraz do Koła rosyjską większość Dumy. Taki program taktyczny Koła polskiego wydaje się postępowemu dziennikowi «Z Dnia na Dzień» dowodem «szaleństwa polityków obozu nacjonalistyczno-reakcyjnego»: pierwszej o posłach polskich mniemano, że oni nie mają wśród siebie talentów, teraz «Z Dnia na Dzień» stwierdza, że oni «nie tylko nie umieją, lecz i nie chcą» działać inaczej, jak podług formulek swojego stronnictwa. W Rosji bucha jasny płomień wolności, a narodowcy nie reagują na te wypadki rosyjskie:

«Wypadki o błogosławione i brzemiennie nową, lepszą, inną przyszłością. Prawda — fabrykantom psują one bilanse, magnatom przeszkadzają w wyścigach i karnawałach, mieszczuchom odbierają apetyt i płoszą poobiednią drzemkę, hreczkosiejom i proboszczom wytrącają z rąk wintowe karty: ale to nie zmniejsza ich wartości. Jakże jednak na te wypadki zapatruje się stronnictwo ND? Niestety—tak właśnie, jak fabrykanci, magnaci, mieszczuchy, hreczkosiejowie i proboszczowie—wytrąceniu z dochodów, rozrywek i przyzwyczajają».

Rozumie się, że postępowy «Z Dnia na Dzień» karci za to «ziemiańsko-konserwatywny» obóz narodowych demokratów, próżno wzywając wysłanie z narodowego stronnictwa Koła poselskie, aby buchało płomieniem wolności rosyjskiej.

Nie tylko postępowcy, lecz i realisci krytykują Koło petersburskie. Organ zachowawczy «Słowo» zamieścił obszerny artykuł p. S. Tyszki z Wilna, w którym autor wytyka Kołu niekonsekwencję jego taktyki parlamentarnej. Autor zarzuca mu, że wystąpiło w Dumie najprzód z niefortunną deklaracją historyczną o autonomji Królestwa, a potem głosowało za adresem do Tronu, w którym o autonomji przemilczano. Wytyka też, że Koło, usta-

mi posła Nakoniecznego, zrazu uznało nietykalność własności prywatnej, potem zaś, ustami posłów Steckiego i W. Tyszkiewicza, zgodziło się na wywłaszczenie przymusowe gruntów dworskich. Te niekonsekwencje, zdaniem autora, ubliżają godności narodowej i sięją poniekąd zamęt. Krytyka p. T. raz jeszcze dowodzi, że taktyka Koła polskiego nie znalazła uznania w obozach politycznych w Królestwie, po za obozem narodowo-demokratycznym.

Mamy do podkreślenia jeden ciekawy zwrot psychologiczny w usposobieniu społeczeństwa polskiego w Królestwie, na który zwraca uwagę «Dzwon Polski». Chodzi o stosunek do sąsiedzkich Niemiec. Gdy jeszcze przed dziewięciu miesiącami pogłoska o wkroczeniu wojsk pruskich do Królestwa (całkiem bezzasadna), wywołała panikę formalną, obecnie coraz częstsze wieści o możliwej interwencji pruskiej czy austro-pruskiej, nie sprawiają już dawnego popłochu. «Dzwon» przytacza «ciekawe» rozumowanie tych osób, które już przestały bać się najazdu pruskiego:

«Przemysł nasz—powiadają—i tak już jest prawie zrujnowany, handel podejty. Anarchja wyrządziła już krajowi te szkody, któreiniby mu groziła okupacja pruska. Natomiast ta ostatnia zapewniłaby nam przynajmniej ład i porządek w kraju, dobrą i silną administrację i bezpieczeństwo publiczne. Prawda, że byłaby ona groźna dla rozwoju naszego życia narodowego, ale czy ta anarchja, która mamy w kraju, i ta, która może przejść do nas z Rosji, jeżeli bieżący wypadków pojędzie dotychczasowym torem—nie jest dla nas równie groźna? Zresztą połączeni z ziolkami naszymi w zaborze pruskim, byłibyśmy poważną siłą, z którą w Berlinie musiano się liczyć, którą rząd musiałby inaczej, niż obecnie traktować, ze względu na interes własny».

Możliwość takich arcy politycznych poglądów powinna, zdaniem «Dzwonu», przekonać sfery i stronnictwa rosyjskie, że śpieszyć się należy z nadaniem Królestwu praw szerokich. Takim jest przynajmniej punkt widzenia endeków, bo postępowcy, jak wiemy, szukają zbawienia w coraz ściślejszym związku z wolną i odrodzoną Rosją. Jak daleko odeszli od siebie konserwatyści i postępowcy i jak się obostrzyła polemika międzypartyjna, dowodzi choćby zdanie o postępowcach, które czytaliśmy na łamach «Dziennika Powszechnego»:

«Po wyborach postępową demokracja tak się strapiła swym zupełnym niepowodzeniem, że ciężko zaniemogła na gwałtowne ulanie złotych. Obecnie, gdy niedomaganie to przybrało formy mniej ostre, «pedecja» zaczęła sięgać po rozum do swej talmudycznej głowy i spozstrzega się, że ma zwolenników jedynie po kantorach i biurach firm handlowych mniej lub więcej żydowskich, ale w szerszych, zdrowo patrzących na rzeczy warstwach narodu nikt jej znać nie chce».

Ta właśnie świadomość swej niemożności zmusiła postępowców, podług przypuszczeń «Dziennika», zakrzętać się około utworzenia swojego związku ludowego i puszczenia w świat tygodnika «Życie Gromadzkie», w tym celu, aby «lud spodlić», albowiem—jak utrzymuje «Dziennik»—

«zaczne to «stronnictwo» nie może się obyć bez matactwa, kręctwa, knoń pokatnych, szacherek podejrzanych, kłamstwa i obłudy».

Rozumie się, że to ogromna przesada polemiczna. Przytoczymy dla przykładu, jak poseł włociański Nakonieczny,

narodowiec, rozprawił się polemicznie z postępowcami, którzy w «Kurjerze Lubelskim» zarzucili mu, iż trzyma z «panami» i w Dumie gada po stronie pańskiej, a nie chłopskiej. Nakonieczny w «Ziemi lubelskiej» odpowiedź rozpoczął od takiej charakterystyki swoich przeciwników:

«ta zacna i czuła rzesza, gromadząca się pod zielonym sztandarem, czepiać się mnie poczęła (jak psi dziada), poszczekuje i ujada z poza rozmaitych plotów i plotków zajadle».

Poczem, wyluszczywszy wszystko na swoją obronę, zakończył tak:

«Przy końcu przypominam «Kurjerowi», że posłowie pojechali do Dumy nie dlatego, że byli potrzebni D. N. i żeby bronić praw «pańskich», które mówiąc nawiasem, są takie same jak i chłopskie. Bo u nas różnicy w prawach niema, jest ono tylko jedno i równe dla wszystkich, i jednako obowiązuje, a «Kurjer» to koniecznie chce wykreślić. Pojechali oni dlatego, że byli potrzebni całemu narodowi, i że On ich tam posłał, i kimkolwiek oni byli, muszą i będą bronić spraw całego narodu, bo to jest ich świętym obowiązkiem. A jeżeli większość ich jest ze stronnictwa D. N., to jeszcze jeden niezbitny dowód, że stronnictwo to prawdziwie rozumie potrzeby nieszczęśliwego narodu i biednej Ojczyzny naszej, że ten naród mu ufa, kiedy powołał na przedstawicieli swoich, członków z jego szeregu, i czy oni mają zarzucie narodu—to najlepiej o tem świadczą wyżej już wspomniane dowody, nadsyłane i drukowane ze wszystkich stron kraju naszego».

Socjalistom, którzy w «Czerwonym Sztandarze» przeciwko Nakoniecznemu napisali, że całował w rękę naczelnika straży ziemskiej. Nakonieczny odpowiedział w «Narodzie», że przeciwnie, krzychał na naczelnika, gdy ten u niego w domu robił rewizję i że 16 miesięcy przesiedział w Wologdzie za «oświata ludową».

Postępowcy warszawscy, zrażeni do Koła polskiego, szukają sobie sprzymierzeńca w znanym pośle mińskim, p. Lednickim. Przytaczając rozmowę p. Lednickiego z korespondentem petersburskim «Słowa» p. Wukiem, pismo «Z Dnia na Dzień» zapewnia, że polityka p. Lednickiego, jak się zarysowała z jego wystąpien, stanowi wierne i wymowne odbicie tej polityki, którą «obóz postępowo-demokratyczny» zalecał zawsze z niewzruszoną stanowczością». Pismo to wyraża obawę, że drażnienie «kadetów» rosyjskich przez narodowców polskich doprowadzić może do zupełnego odosobnienia polaków w państwie rosyjskiem. Tego zdania nie podziela «Gaz. Polska», która zauważyła, że zbytni strach przed drażliwością «kadetów» doprowadzi tylko do tego, że wyzbędziemy się własnej polityki i pojdziemy na pasek demokracji rosyjskiej. «Gazeta Polska» pragnie natomiast, żeby Koło polskie szło z demokracją rosyjską ręką w rękę nie jako subaltern, lecz jako sprzymierzeniec równorzędny, bo oba te stronnictwa powołane są do wywalczenia «swym ojczyznom» lepszego bytu.

Stan.

WARSZAWA, 9 lipca

Zebrała organizacja «Macierzy szkolnej». Partyjność zebrała organizacja «Macierzy szkolnej». Partyjność zebrała organizacja «Macierzy szkolnej». Partyjność zebrała organizacja «Macierzy szkolnej».

W niedzielę d. 8 lipca, stożkowo odbyło się zebranie

organizacyjnej polskiej «Macierzy szkolnej». Zgromadzenie odbyło się w gmachu techników; przewodniczył inżynier p. Piotr Drzewiecki.

Jak było do przewidzenia, główną treścią zebrania były kłótnie stronnice. Zdaćby się mogło, że cel zgromadzenia wydłuża z góry wszelką partyjność, że zebrani ani na chwilę zapomnieć nie powinni o jedynej dążności «Macierzy». A jednak narodowi demokraci, którzy już od dawna, wśród najgłośniejszych frazesów o bezpartyjności, dokładali wszelkich starań, aby z «Macierzy» zrobić przedewszystkiem konika, ujeżdżonego do własnych, stronnicych celów, starali się w tym samym duchu działać i na zgromadzeniu. Wszystkie wnioski, a przedewszystkiem rezultat wyborów, świadczyły, że plan z góry był ułożony i że narodowa demokracja chce przedewszystkiem swej partyjnej korzyści.

W dłuższych słowach skreślił p. Antoni Osuchowski dotychczasową działalność «Macierzy». Od lat wielu musiała się ukrywać, znosić prześladowanie. Nawet po manifestacie konstytucyjnym nie mogła się rozwijać swobodnie. Warunki te zmieniły się dopiero od 11 czerwca, kiedy instytucja i jej ustawa została zlegalizowana. Odtąd praca może iść naprzód prawidłowo i otwarcie. Pomimo warunków tak wrogich, pomimo, że do niedawna samo należenie do «Macierzy» było połączone z niebezpieczeństwem, to jednak instytucja ta liczy już obecnie blisko sto kół, w tem przeszło 70 po za Warszawą, a więc we wszystkich centrach Królestwa. W ostatnich czasach, na skutek zlegalizowania «Macierzy», sformowało się kilkanaście nowych kół.

Tu należało dodać, czego mówca nie powiedział, że jednym z głównych, najbardziej zasłużonych bojowników w tym kierunku był właśnie mecenas Antoni Osuchowski, mając przy swym boku Henryka Sienkiewicza, inicjatora inż. Świątkowskiego i wielu innych. Nie jest frazesem, tyle razy nadużywanym, jeśli się powie, że p. Osuchowski poświęcił istotnie życie swe dla sprawy publicznej, zwłaszcza dla sprawy nauki i związanej z nią «Macierzy».

Ostateczny rezultat wyborów jest następujący. Do zarządu głównego wybrani: Mieczysław Brzeziński, Ign. Chrzanowski, Paweł Sosnowski, Ant. Osuchowski, Kaz. Chelchowski, ks. Gralewski, Konst. Paprocki, dr. H. Nusbaum, p. Dzierżanowska, Stan. Libicki, Karol Stawiski, Aleks. Zawadzki. Zastępcy: p. Helena Ceylingerowa, Kaz. Lazarowicz, dr. St. Kopezyński i Stan. Pfeiffer. Do rady nadzorczej: Roman Dmowski, Piotr Drzewiecki, Stan. Kaminski, Adam hr. Krasiński, Marjan Lutostawski, Józef Natanson, Stan. Obrębowicz, Henryk Sienkiewicz, Wład. Smoleński i Julian Adolf Świąciecki.

Oto największe dzieło, jakie doszło do skutku w ostatnich dniach. Jest ono tak doniosłem, że nawet warunki niesprzyjające i chwilowa niezgoda partyjna nie zdołała ważności jego osłabić.

Ale to zarazem jedyne, co w tym tygodniu zaznaczyć można.

Pozatem były tylko pogłoski zastraszające, a nawet panika...

Posłużyło do tego i częściowe usunięcie policji z ulic, która, z powodu częstych zamachów, niechętnie pełni służbę. Sprawa ta nie jest dotąd wyjaśnioną. Przez kilka dni nie mieliśmy posterunków policyjnych prawie wcale. Od trzech dni pojawiają się na mieście patrole, z policjantem na czele (lub bez niego), przebiegające miasto w różnych kierunkach. Należy przyznać, że od tej pory właściwie porządek nie został ani razu w poważniejszy sposób zakłócony.

Ale skonsultować zarazem należy wyjątkowe mnóstwo plotek, równie sensacyjnych, jak nieprawdopodobnych. Od czasu pogro-

mu w Białymstoku wieści te nie ustają, kursując przeważnie pomiędzy ludnością żydowską, ztamtąd jednak transpirując i do śródmieścia. Wszystkie dotyczą pogromów i różnych okoliczności z tem się wiążących... Więc najpierw słyszymy: będzie ogólny pogrom żydów i polaków, urządzony przez wojsko i policję, jako akt zemsty za zamachy przeciw policji. I nie tylko mówi się to i rozgłasza po mieście, ale czytamy po rogach ulic wyraźne plakaty: «Do towarzyszy i obywateli», podpisane przez partję «Proletariat», ostrzegające, że: «policja szerzy wśród wojska wściekłą agitację, pod hasłem: *bij żydów i łachów!*...» że: «władze miejscowe, usiłując korzystać z zabójstw policji, postanowiły urządzić okrutną rzeź... plan do tego opracowany... zamieszki mają być sztucznie wywołane... wszystko w celu okazania, że miasto i kraj są zrewolucjonizowane i aby tem upozorować potrzebę *stanu obłędzenia!*...» i t. d.

A więc (konkluzja): «Baczność!... Unikać wszelkich zająć tłumnych, zatargów... Niech zagraniczni poddani zwrócą się do swych konsulatów o pomoc, powstrzymując tem nadziejną rzeź... Tym sposobem *ocalimy siebie i drugich!*...»

Cała ta odezwa, jak i ustnie szerzone wieści, szerzące panikę, ugruntowane są przedewszystkiem na tem, co wychodzi z łona zgromadzeń «prawdziwych rosjan» w Warszawie. Niema tej insynuacji, skierowanej w stronę społeczeństwa naszego, niema tak dzikiego, krwawego i wszelkie pogromy i rzezie na myśli mającego planu, któryby nie był przedmiotem obrad i głośniejszych konkluzyj na zebraniach tej partji. A to wszystko mówi się, a nawet głośno wrzeszczy — zupełnie otwarcie. Gdyby ktoś z nas półszepetem rozgłaszał coś podobnego ku przeciwnej stronie, dawno znalazłby się za kratą lub w Archangielsku. Zjadłby źródło, z jednej strony groźb, z drugiej — ciągłej paniki, zwłaszcza wśród żydów... Wszystkiemu się wierzy, wszystko budzi strach, powoduje popłoch. W tych dniach dwukrotnie w ogrodzie Saskim, z powodu, że ktoś krzyknął głośnie, niewiadomo z jakiego powodu, cała publiczność zaczęła tłumnie uciekać i cisnąć się do bram ogrodu. Dochodzi nawet do rozgłaszania zupełnych nonsensów. Tak np. w ogródku «Renaissance», odwiedzanym bardzo licznie, jako ostatni teatrzyk warszawski w tym stylu, rozeszła się przed kilku dniami pogłoska, że będzie pogrom kobiet. Skutkiem tego panie zaczęły tłumnie opuszczać widowisko, a te, które tam zdały, powracały spieszenie do domów. Pogłoska bowiem rozeszła się i na ulicy... Jak się pokazało, wieść rozpuścił ktoś z «nieżyczliwych»...

W takim stanie umysłów znajdujemy się już od półtora roku. Każda wieść, choćby jaknajmniej prawdopodobna, znajduje łatwowiernych i potęguje coraz bardziej ogólny stan naprężenia i zdenerwowania umysłów. Nie można się dziwić, że wobec tego, kto tylko może, ucieka zagranicę, aby choć na pewien czas zaznać uspokojenia. Żydzi zwłaszcza uciekają tłumnie na wszystkie strony świata.

Jak się zdaje, sprawa milionowego zapisu na rzecz Filharmonji warszawskiej ze strony ś. p. Wessla, zostanie w tych dniach uregulowaną. Należy przypomnieć, że przed dwoma laty zmarły Wessel, rozporządzający milionowym przeszło majątkiem, zapisał go w całości na rzecz Filharmonji. Ponieważ jednak warunki legatu były mocno zawikłane, z powodu prawa używalności majątku przez rozmaitych spadkobierców, co by trwać mogło 20 do 30 lat, zanimby spadek w całości przeszedł na istotną własność tejże Filharmonji, przeto, jak słychać, po długich pertraktacjach, zarząd instytucji zgodził się na sumę 225 tys. rb., płatnych zaraz, z pozostawieniem reszty krewnym testa-

tora. Nadmienić wypada, że Filharmonja znajduje się w bardzo złych interesach, tak że suma powyższa starczy zaledwie na pokrycie jednej trzeciej zobowiązań.

Alter

+ Urzędowe zatwierdzenie stowarzyszenia oświaty ludowej pod nazwą «Macierz Polska» sprawiło w Warszawie nieklamane zadowolenie. Członkiem «Macierzy» zostaje każdy za jednego rubla rocznie. Celem przyczyni się do pomnożenia liczby szkół, ochron, czytelni, bibliotek pu licznym w Królestwie, uznaniem dotąd za jeden z krajów najbardziej zacofanych pod względem oświaty ludowej. Instytucja ta, podobnie jak w Czechach, odegrać może w dziejach narodu rolę wyjątkową, niemal historyczną. Jeżeli społeczeństwo nie poskapi ofiar i zapamięta. Oprócz czuwania nad oświatą dzieci miejskich i wiejskich, «Macierz» może łatwo stworzyć szereg «uniwersytetów ludowych» dla warstw robotniczych i rolnych. Gdy się zważy, że jeszcze wczoraj wszelka próba szerzenia oświaty ludowej w Królestwie uważana była przez biurokrację za przestępstwo polityczne i surowo karana, zrozumiałem staje się zadowolenie całego społeczeństwa z legalizacji tej «oświaty», oddawna upragnionej.

— Uniwersytet warszawski liczył według urzędowego sprawozdania w dniu 1 stycznia 1906 r. studentów 222 i 6 słuchaczy (w d. 1 stycznia 1905 r. był ich 156 i 187), z czego było: 11 filologów, 31 matematyków, 19 przyrodników, 70 prawników i 85 medyków. Koszta utrzymania uniwersytetu wynosiły 546 tys. rb. rocznie. Liczono profesorów składano się z 73 osób, w czem: profesorów zwyczajnych 43, nadzwyczajnych 11, docentów 7 i t. d. Katedr w uniwersytecie jest 17, z których 9 nieobsadzonych.

KURJER NADNEWSKI

Z KÓŁ PARLAMENTARNYCH.

Dowiadujemy się, że komisja równouprawnienia, do której należą z posłów polskich pp. Parczewski, Jaroński i Lednicki, powzięła uchwałę, przyznającą narodowościom w państwie prawo kształcenia młodzieży w języku ojczystym. Komisja agrarna uchwaliła, że dla rozszerzenia obszaru posiadania ludności pracującej na roli przeznaczyć należy: a) zdadne do uprawy obszary skarbowe, apanażowe, gabinetowe, cerkiewne i klasztorne, i b) obszary dworskie w drodze wyłączenia przymusowego za wynagrodzeniem słusznym.

Uchwała Dumy co do zalesienia kary śmierci nie spotkała się w Radzie Państwa z uznaniem jednomyślnym. Znalazła przyjęcie życzliwe u posłów polskich i u niezbyt licznej garstki innych członków Rady. Centrum natomiast sędzi (sprawę poruszono dotąd nieurzędownie), że przedewszystkiem nie należy dotykać armji i można co najwyżej żądać zniesienia kary śmierci, wymierzanej osobom cywilnym przez sądy wojskowe. W ten sposób określona sprawa domagałaby się przedewszystkiem reformy ustawodawstwa o postępowaniu sądów wojennych. Sądzone dalej, że w każdym razie zachować należy karę śmierci za zamachy na członków domu panującego. Tak mówią pp. deputowani Manachin, Taganecy i inni, uchwała Dumy

liczyć nie może na życzliwość najmniejszą. I w najlepszym razie wniosek pójdzie do komisji, ulegnie zmianom w Radzie i powróci okrojony do Dumy.

DZIAŁALNOŚĆ DUMY PAŃSTWOWEJ

Ponieważ w roku obecnym kilkunastu gubernjom Rosji znowu grozi klęska głodowa, gabinet zażądał od Dumy kredytu, wynoszącego 50 milj. rb., na zapomogi ludności. Kwestję tę rozpatrywały przedewszystkiem komisje żywnościowa, oraz finansowa, poczem przeszła ona pod obrady zgromadzenia plenarnego. Zagaił debaty ks. Lwow, prezes komisji żywnościowej. Mówił on o tem, że nieurodzaj w Rosji jest zjawiskiem tak zwykłym, że lat urodzajnych w całym znaczeniu tego słowa nie bywa nigdy. Rząd jednak zawsze jest nieprzygotowany. Przepisy tymczasowe, wydane przed 15 laty, pozostawiają wiele do życzenia. Nie umiano zorganizować nawet jakiejś takiej prawidłowej dostawy zboża. To też w gub. kazańskiej ludność jadła korę i wióry drzewne, gdy tuż obok, w rejonie wołzsko-kamskim, psuły się miliony pudów zboża. Od udziału w niesieniu pomocy ludności usunięto ziemstwa. Dziś ministrowie przyznają, że popełniono błąd i obiecują, że agenci rządowi będą iść ręką w rękę z ziemstwami; ale komisja uważa, że wobec teraźniejszych warunków politycznych, podobne współprawnictwo nie doprowadzi do niczego. Prawdopodobnie 50 milj. rb. nie wystarczy na walkę z głodem, ale komisja sądzi, że dopiero zjazd przedstawicieli ziemstw określi rozmiary kredytu, potrzebnego na jej załagodzenie. Nim to nastąpi, należy asygnować narazie tylko 15 milj. rb. na nabycie zboża na zasiew, gdyż sprawa ta nie cierpi zwłoki, co projektuje komisja budżetowa.

Z mowy deputowanego Herzensteina dowiadujemy się, że w kasie państwa niema funduszków na pokrycie wydatku na zapomogi i że minister finansów żąda zrealizowania nowej emisji renty państwowej na 50 milj. rb. Mówca czyni uwagę ironiczną, że w Rosji istnieje wolność prasy jedynie dla maszyn, drukujących papiery pożyczkowe. Komisja finansowa sądzi, że wyrzucenie na rynek tak znacznej ilości papierów byłoby niebezpieczne, gdyż może obniżyć kurs o parę procent. Komisja nie zgadza się na emisję i wnosi, żeby stę potrzebną uzyskać drogą zaprowadzenia oszczędności w budżecie państwowym. Gdy wybuchła wojna japońska, minister skarbu uzyskał tą drogą 138 milj. rb. My nie żądamy odeń takiej sztuki i zalecamy zmniejszyć wydatki skarbu o 50 milj. rb. Prawda, rozpatrzenie budżetu wydatków, to praca znużająca i nieprzyjemna, każde ministerstwo uważa kredyty, asygnowane do jego dyspozycji, za swoją własność, której broni wszelkimi siłami, ale liczyć się z podobnymi względami nie należy. P. Herzenstein wskazuje na usunięcie z budżetu wydatków kilku pozycji, jak np.: miliona rubli na utrzymanie straży granicznej, pięciu milionów na wychodźstwo na Syberję, półtora miliona rubli na dzierżawy gruntów. Zresztą minister finansów zna lepiej technikę oszczędnościową, więc obejdzie się bez ścisłych wskazówek. P. Herzenstein w imieniu komisji finansowej stawia wniosek: „Duma asygnuje do dyspozycji ministerstwa finansów kredyt nadzwyczajny, wynoszący 15 milj. rb. polecając użyć sumy, uzyskane drogą oszczędności w budżecie wydatków na rok bieżący. W tym celu Duma poleca ministrowi finansów przejrzeć budżet wydatków“.

Członek komisji finansowej, p. v. Rutzen krytykuje ostro cały system finansowy Ro-

sji. Nie licząc się ze zdolnościami płatniczymi ludności, przykręcano coraz mocniej szrubę podatkową w budżetach, układanych sztucznie, otrzymywano wciąż nadwyżki dochodów, które wydawano na zaspokojenie potrzeb nadzwyczajnych. W razach wyjątkowych uciekano się do pożyczek. Ten system finansowy doprowadził do takich rezultatów, że Rumunja, Portugalja, Turcja i rządy państw drugorzędnych pożyczają pieniądze taniej, niż Rosja. Należy zmniejszyć wydatki na ministerstwa, zarządy główne, nowe urzędy...“

Minister finansów, p. Kokowcew, oświadczył, że 15 milj. rb. wystarczy zaledwie na kilka tygodni, że potrzeba więcej pieniędzy, gdyż w tym roku żniwa będą bardzo wczesne, a więc należy już teraz myśleć o kupowaniu zboża, gdyż później ceny mogą być podniesione. Minister dowodzi następnie bardzo wymownie, że niepodobna narazie zaprowadzić żadnych oszczędności w wydatkach, bo budżet, raz zatwierdzony, obowiązuje narówni z ustawą, i minister nie może go modyfikować, nie otrzymawszy sankcji władzy ustawodawczej. Można znieść zarząd marynarki handlowej, albo ten lub ów urząd wice-ministra, ale póki te instytucje istnieją, trzebałożyć na ich utrzymanie. Minister twierdzi stanowczo, że drogą oszczędności nie można znaleźć nietylko 50, ale nawet 15 milj. rb. Zaciąganie pożyczek nie sprawa ministrowi, zwłaszcza temu, który ma poza sobą dwa lata wojny, żadnej przyjemności. A jednak w chwili, kiedy lud potrzebuje pomocy, a może mu pomóc jedynie państwo, trzeba zaciągnąć pożyczkę. P. Kokowcew jest dobrym mówcą, ma głos odpowiedni, powagę, pewność siebie. Okrzyki złowrogie, jakie rozlegały się tu i owdzie na początku jego mowy, nie zmieszały go. Gdy skończył, na lewicy kilka głosów zawołało: „do dymisji!“, ale były to niby strzały pojedyncze, zagłuszone w jednej chwili przez sykanie prawicy i centrum.

Odpowiada na mowę ministra pesel gub. połtawskiej, p. Jollos, długoletni korespondent „Russk. Wied.“ z Berlina, dziennikarz z zawodu. Twierdzi on, że minister finansów powinien był sam wskazać Dumie, w jaki sposób można zaoszczędzić w wydatkach żądane sumy. Podczas wielkich kryzysów udawało mu się rozwiązywać trudniejsze zadania, niż obecne, nie uciekając się do zaciągania pożyczek, co stanowi bezkwestji jego zasługę. Minister we 24 godzin może znaleźć żądane sumy. P. Jollos twierdzi, że na pokrycie obecnych wydatków dąłoby się użyć funduszków, jakie wpłyną do skarbu wobec powiększenia podatku dochodowego.

Minister przemawia raz jeszcze i oświadcza, że przy układaniu budżetu na rok bieżący miano na względzie nowy podatek. Potem mówi po raz drugi p. Herzenstein i radzi ministrowi dla powiększenia funduszków skarbu odświeżać tańszyn kosztom mieszkania wice-ministrów i urządzać im pogrzeby według tańszej taryfy. P. Ramiszwili, przywódca socjalistów kaukaskich, jest jeszcze radykalniejszy i sądzi, że na zapomogi należy użyć funduszków, zgromadzonych drogą zniesienia wszelkich wydatków sekretnych, żandarmerji, policji politycznej, rozwiązania pułków kozackich, zmniejszenia wydatków na wojska, pensje i emerytury wyższych urzędników i użycie na ten cel dochodów klasztorów i apanaży.

W rezultacie Izba ogromną większością głosów przyjęła wniosek komisji finansowej, przytoczony powyżej.

Liczba interpelacji, na które ma odpowiedzieć gabinet, wynosi obecnie już sto z górą. Wyróżnia się tak co do treści, jak i formy interpelacja, odczytana w Dumie 26 czerwca (9 lipca) przez prof. Szerszeniewicza. Dotyczy ona komunikatu urzędowego w sprawie agrarnej, ogłoszonego w „Praw. Wiestn.“ i

podanego w streszczeniu w poprzednim numerze „Kraju“. Interpelacja uważa, że gabinet posiada jedynie władzę wykonawczą, że niema prawa zwracać się do ludności inaczej, jak w celu wytlómaczenia ustaw już wydanych, że w żadnym wypadku nie ma prawa krytykować zamiarów władzy ustawodawczej, co właśnie czyni, oraz że, wobec tego wszystkiego, komunikat jest nielegalny i wystąpienie gabinetu zaostrzy stosunki agrarne. Interpelanci zapytują prezesa Rady ministrów: 1) na jakiej zasadzie ukazał się komunikat powyższy w imieniu rządu? 2) czy zarządono środki, aby ów komunikat, jako nie pochodzący od rządu, został niezwłocznie wycofany ze sprzedaży i odwołany? oraz 3) czy zarządono środki, aby podobne akty nie ukazywały się nadal?

Przemawiał następnie prof. Kuźmin-Karawajew. Powiada, że kiedy czytał ów akt, to sam, choć jest człowiekiem zrównoważonym i niemłodym, wpadł we wściekłość. Jakiem prawem śmia w państwie konstytucyjnym twierdzić, że wola Monarchy to jedno, a wola reprezentacji narodowej to drugie. Jest to coś tak dzikiego, że wystąpić w podobny sposób mógłby tylko absolutny ignorant. Lecz mówca widzi tu nie samą tylko ignorancję. Autorzy komunikatu wiedzieli, w jakie miejsce uderzyć, wiedzieli, że komunikat rozejdzie się po kraju i polemizują w nim z Dumą, polemizują w imieniu Monarchy. Komunikat—to zwyczajne wezwanie do obalenia istniejącego porządku. To czyn, opisany właśnie w § 129 kodeksu karnego. Nigdy w życiu—mówi prof. K.—a zwłaszcza z tej katedry, nie używałem wyrazu „provokacja“, lecz sądzę, że nie ma granic, nie ma słów dla napiętnowania w należyty sposób gabinetu.

Po przemówieniu pp. Muchanowa i Jakuszkina, z których pierwszy twierdził, że komunikat może wywalać, a drugi—że już wywołał zaburzenia agrarne, Duma odesłała interpelację do komisji 33 dla odpowiedniego zredagowania jej.

Sprawozdanie komisji śledczej w sprawie pogromu w Białymstoku stanowi tom o paru set stronicach. Główny referent komisji, p. Arakancew, mówił na ten temat przez 2 1/2 godziny, prof. Szczepkin 45 min., na czterech posiedzeniach, poświęconych wypadkom, przemawiało już ze 20 posłów, a zapisało się do głosu jeszcze 40. Wniosek komisji śledczej zostanie niewątpliwie przyjęty.

Z pośród mów wyróżniał się głos ks. biskupa Roppa. Przyznaje on, że pogrom odbył się według z góry nakreślonego planu. Tego dowodem następujące fakty: jeden sklep rozbito, a drugi, znajdujący się tuż obok, ocalał, bo właściciel na trzy dni przed pogromem zapłacił znaczną sumę komu należało. Rozbijano przedewszystkiem sklepy, na których właściciele policja patrzyła niemilem okiem. Żołnierz ocalał życie pewnemu Żydowi, powiedziawszy mu zawczasu, że w niedzielę będzie źle i schowaawszy go. A więc termin pogromu oznaczono zawczasu.

W Wilnie jest mniej Żydów, niż w Białymstoku, bo tylko 45 proc., gdy tam jest ich 70 proc. Jako narodowość, Żydzi odznaczają się wielkimi cnotami, ich organizacja narodowościowa może służyć za wzór dla innych, ale ma ona również złe strony. Prawda, że dzięki jej, podczas wielkich strejków, w Wilnie nie było grabieży, ale samoobrona żydowska naprzykrzyła się mieszkańcom. Gdy dorożkarze nie chcieli jej słuchać, strzelano do nich, strzelano do urzędnika kancelarii gubernatora za to, że nie spełnił jej przepisów, oplute i postrzelono najzupełniej niewinnego oficera, posiadającego o to, że kazał strzelać do samoobrony, co było nieprawdą. Jednym nietaktownym postępowaniem żydowska samoobrona dowodzi chociażby taki fakt: W Białymstoku na dwa

miesiące przed pogromem, na mityngu Żydów-rewolucjonistów, odbytym na cmentarzu, wypowiedziano myśl, że żadnego Boga niema, a gdy niektórzy z uczestników wyrazili inne zdanie, odpędzono ich precz. Następnie niewierzący udali się na orgię bezwstydną, na której rozdawano im pieniądze, a wierzącym powiedziano: idźcie sobie do waszego Boga, niech was opatrzy. Podobne wypadki drażnią ludność.

Jak traktuje ludność Żydów? W Wilnie mieszkają Litwini, Białorusini i Polacy poczęści. Nie można powiedzieć, aby kochali Żydów, lecz żyli się z nimi i o pogromach nie myślą. Inną rolę grają starowiercy, którzy osiedlili się u nas w XVIII i XIX wieku. Jest to silny, pracowity lud i jedyne jego nieszczęście polega na tem, że go popiera rząd. Opieka demoralizuje wogóle, a ludzi ciemnych w szczególności. Ponieważ sami posiadają żyłkę do handlu, więc nie nawiązują Żydów, jako konkurentów i chętnie biorą udział w pogromach. Któż organizuje pogromy? Nie jenerał-gubernatorowie i gubernatorowie, starający się zapobiedz rozruchom; lecz są w naszym kraju ludzie, którzy uważają się za gospodarzy i rządzą się, jak u siebie w domu. Dawniej nazywali się oni prawosławnymi, dziś zwą się „prawdziwymi Rosjanami“. Oni to wywołują pogromy od czasu, gdy spostrzegli, jaką rolę odgrywali Żydzi w ruchu wolnościowym. Żołnierze, policja i starowiercy są narzędziem w ich rękach. Póki kraj będzie miał urzędników, przysyłanych z Tuły, Orła, Tobolska, póki czynniki miejscowe będą usunięte od urzędów, nie zniknie groza pogromów.

W d. 22 czerwca (5 lipca), podczas wiegowiska na rogu ulic Basejnej i Greckiej, policjanci poturbowali posła Siedielnikowa. Zajście to było powodem interpelacji i gwałtownych deporacji w Dumie. Między innymi p. Aladjin ogłosił, że „jeżeli jeszcze raz poważy się ktoś uderzyć posła, niech ministrowie nie przychodzą więcej do tej sali. Składamy z siebie odpowiedzialność za ich całość“. Minister Stołypin był w Dumie podczas interpelacji i oświadczył, że nakazał już przeprowadzenie w tej sprawie jak najsurowszego śledztwa.

W. C.

— Niezwykły sąd. Po bitwie pod Tsusimą adm. Rożestwenskijski, ranny, ale, jak sam zapewnia, przytomny, znalazł się ze swoim sztabem na torpedowcu „Biedowjy“. Statek ten, zarówno jak torpedowiec „Groznyj“, nie poniósł w bitwie żadnego szwanku, gdy wszakże zbliżyły się do obydwojch dwa torpedowce japońskie, z „Biedowego“ rozkazano „groznemu“, by unikał do Władywostoku. „Biedowjy“ zaś wywiesił białą flagę i poddał się jednemu z torpedowców japońskich bez wystrzału. Adm. Rożestwenskijski, którego nie porażono do odpowiedzialności, sam zażądał sądu nad sobą, oświadczył wobec sędziów, że był przytomny i że zachowaniem się swoim upoważnił poddanie się statku. Wobec kategoriicznych twierdzeń admirała, prokurator w drugim przemówieniu zaznaczył, że oskarżenie innych oficerów, które wprawdzie popierał, rozplywa się w nicłość. Wszyscy byli wzruszeni i przebieg sprawy przypominał melodramat. W końcu adm. Rożestwenskijskiego uniewinniono, jako nieprzytomnego w chwili poddania się, wbrew jego własnym zeznaniom. Zaznaczono, że kilku innym oficerom należałby się wyrok śmierci, ale go nie wydano i ostatecznie sąd uciekł się do łaski Monarszej, by karę zamknięcia w twierdzy zastąpiła przez wydalenie ze służby.

— Zaburzenia. W ostatnim tygodniu stolica ma noc niespokojną. Oprócz drobniejszych zaburzeń w okolicach paru teatrów ogródkowych, zaszło starcie poważniejsze tłumów parotycznych z policją i kozakami na tak zw. „Piaskach“. Tłumowi przewodniczył oficer rezerwy, wygłaszający mowy rewolucyjne. Gdy został aresztowany, tłum usiłował go uwolnić, co wywołało interwencję kozaków z bronią w rękach. Tłum rozprzercht się; kilka osób odniosło rany od szabli kozackich. Konni policjanci i żandarmi rozproszyli inną nocą tłum,

usiłujący rozgromić łaźnię przy moście Obuchowskim. Na ulicy Drowianoj zaszła bójka pomiędzy żołnierzami a gawiedzią. Żołnierzy obłożonych wyzwoili policja i kozacy. W okolicach miasta odbył się wiec stowarzyszenia walki czynnej z rewolucją. Uchwalono zaopatrzyć się w broń i czekać jakiegoś hasła.

DONIESIENIA

Niniejszem zawiadamiamy, iż z d. 9 lipca (26 czerwca) r. b. Warszawski Kantor «Kraju» przeniesiony został na ulicę Chmielną № 43. Zarząd Kantoru objął p. Michał Roman.

Administracja „Kraju“.

Wilno, Zakład Ginekologiczny drów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spdziewające się słabosci, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Gaysta (b. Bogusławska), dom własny. (6964)

● Zwracamy uwagę na **List otwarty** do p. **Plato V. Reussnera**, zob. odf. str. 20. (3161)

LITWA I RUS

PRZEGLĄD

Kwestja polska na Litwie i Rusi.

Polskość na Litwie i Rusi, prawo jej istnienia, granice wpływów na ludność litewską i ruską etc., wszystko to zagadnienia wagi pierwszorzędnej, od których rozstrzygnięcia zawisły losy nie tylko miejscowej ludności polskiej, lecz i całego naszego narodu. Tak zwaną kwestję polską komplikowały nadzwyczajnie nasze pretensje, jak twierdzą jedni, nasze prawa, wedle określenia drugich, do kraju zabranego. Nic więc dziwnego, że kwestja roli naszej na Litwie i Rusi zaprzęta naszych statystów, że nie schodzi obecnie ze szpalt odrodzonej prasy polskiej w kraju.

Na schyłku zeszłego wieku postać rzeczy uległa znacznym, rzecz można, podstawowym zmianom. Do niedawna w sporze o kraje litewsko-ruskie uczestniczyły dwie strony: zmożona ludność polska, oraz dominująca państwowość rosyjska. Nasze nu ołwiecznemu bytowaniu w kraju, owocem naszej pracy kulturalnej przeciwstawiono opancerzony kulak i hasło «ausrotten». Przepisy grudniowe, rugi ze wszelkich zależnych od rządu stanowisk i urzędów, prześladowanie religijne, wreszcie podniecanie przeciwko nam ludności nie-polskiej, wszystko to razem miało doprowadzić do depolonizacji kraju. System ten rządowy ciężył straszliwie na naszej ludności, wyrządził wielokrotne krzywdy, lecz zamierzonego celu nie osiągnął. Może tylko przyczynił się do rychlejszego pojawienia się na scenie nowych czynników, w postaci uświadomionych narodowości miejscowych, które zaszachowały niejako obu dawnych przeciwników. Uświadomieni przedstawiciele narodowości litewskiej i ukraińskiej wystąpili rów-

niez z walką nie tyle przeciwko państwowości rosyjskiej, ile raczej przeciwko umiłowanemu przez nią systemowi rusyfikacyjnemu, lecz ujawnili przytem, zwłaszcza litwini, nieprzychylnie, częstokroć nawet wrogię usposobienie względem naszej narodowości. Dla Polaków, jako rdzennych mieszkańców kraju, zwrot ten naogół nie był niepomyślny, gdyż przedewszystkiem zwiększał nasze szeregi w walce z rusyfikacją. Lecz pozatem kwestja skomplikowała się. Zrywające się do życia narodowości młode ujawniły także dążność zaboreczą, zapragnęły niepodzielnego panowania w kraju, nieomal zniwelowania na własną korzyść różnic etnograficznych. Wytworzyła się skutkiem tego sytuacja nader drażliwa dla polskości, która—możemy to podkreślić—nigdy nie dążyła, świadomie i systematycznie, do polonizacji Litwy i Rusi.

Obecnie przed nami stanęło nader trudne pytanie, od rozwiązania którego zależy nasza przyszłość w kraju. Pytanie to brzmi: jak się zachować wobec narodowości litewskiej, mało- i białoruskiej? Dwie pierwsze z tych narodowości dosięgły uświadomienia i domagają się głośno praw narodowościowych, białorusini zaś pozostają dotąd pod względem narodowościowym w stanie biernym. Odpowiedź na postawione pytanie teoretycznie przedstawia się łatwo, lecz w praktyce rasuwa przypuszczenia groźnych powikłań. Pragniemy pozostać sobą, t. j. Polakami, żądamy poszanowania dla naszej narodowości i w zamian zobowiązujemy się szanować bratnie narodowości, z którymi od wieków dzieliliśmy „złe i dobre losy”. Odpowiedź taka, sądzymy, mogłaby zadowolnić zainteresowane strony, jednak pomimo to sprawa nie będzie załatwioną aż do wynalezienia dróg, praktycznie wiodących do równouprawnionego współżycia i wszechstronnego rozwoju.

Udział nasz w życiu krajowym jest nieodzowny. W charakterze inteligentnej warstwy krajowej musimy uczestniczyć w samorządzie, gminie i, co najważniejsza, przyczynić się do rozwoju szkolnictwa ludowego. Należy więc przesądzić kwestję władania językiem ludowym, oraz rolę języka polskiego w przyszłym, zreformowanym życiu kraju. Poznanie języków ludowych nie następuje z wielką trudnością. Mowa ukraińska, gwara białoruska łatwo dają się przyswoić: trudniej jest z językiem litewskim, lecz Polacy, mieszkający w rdzennej Litwie i na Żmudzi, w większości znają ten język; tylko w miejscowościach o ludności mieszanej, polsko-litewsko-białoruskiej, większość nie-litwinów nie włada tym językiem.

Zakładając szkoły i szkółki wśród rdzennej ludności litewskiej i ukraińskiej, musimy poważnie rachować się z językami tych narodowości, lecz uważamy, że poznanie, obok ich własnego, języka polskiego, nie będzie dla nich zbyt ciężkie. Wogóle, jeżeli mamy rzucić się z zasadą przyswajania języków krajowych, to wtedy z język polski nie powinien być wyłączony z pod-

ogólnego prawa. Co do narzecza białoruskiego, obecnie trudno brać je w rachubę. Do ostatnich czasów szkoła ludowa na Białej Rusi, o ile była, miała język wykładowy wielkorosyjski. Trudno żądać od nas, żebyśmy zakładali szkoły z tym językiem, tembardziej, że w niektórych okolicach, na przykład w Wileńskim, lud używa gwary polsko-białoruskiej i pragnie wyraźnie szkoły polskiej. Nie należy jednak zapominać, że i ludność białoruska przyjdzie z czasem do uświadomienia, że więc, pracując wśród niej, musimy rzec się wszelkich zakusów wynarodowiania.

Jakkolwiek jest trudnym zadaniem unormowania współżycia Polaków z innymi obywatelami Litwy i Rusi, to jednak wszystkim zainteresowanym należy wierzyć i wiedzieć, że polska samoistność narodowa przy tem unormowaniu nie może i nie powinna ponieść żadnego szwanku. Tak nakazuje proste prawo i sprawiedliwość, na to wreszcie zasłużyliśmy naszą pracą kulturalną dla tego kraju.

J. S.

Początkowania tolerancji w państwie wywołały wiele objawów różnorodnych, a w tej liczbie propagandę prawosławia na Litwie i Rusi za pomocą broszur i świstków ulotnych. Wydawnictwa te, pisane naturalnie w języku rosyjskim, wojują za wzięciem katolicyzmem i odznaczają się tendencją oświeceniową, oraz jasną skrawnością tonu i bezwzględnością polemiczną. Broszury szeroko są rozpowszechniane po wsiać w całym kraju, pomiędzy ludnością mało- i białoruską, zwłaszcza wśród byłych unitów. Duchowieństwo prawosławne prowadzi nadto bardzo energiczną walkę, gdyż ucieka się nawet do klątw na odstępców, oraz wymaga przysięgi od parafjan, że nie porzucą swej wiary. Pewna część duchowieństwa prawosławnego nie pochwala takiej działalności. Podolski zjazd duchowieństwa prawosławnego wyrzcił nagane inspektorowi seminarjum, Malinowskiemu, za jego polemiczną broszurę przeciwko katolicyzmowi. Można sobie wyobrazić, jaka to była „polemika”. Obok nieparlamentarnych krytyk rozsiewane są pogłoski, że odstępcy od prawosławia stracą ziemię, wrócą ponownie do poddaństwa i t. d.

Z NAD NIEMNA 25 czerwca

[Nerwowy stan społeczeństwa. Objawy pogromu w Wilnie. Wianki św. Janki zabronione. Ma oraty rosyjskie. Agrarne niepokoje, strejki fabryczne, bandytyzm, zaszczepienie jego na wsi. Wychowanie młodych pokoleń włościańskich.]

□ Nerwowe napięcie po wypadkach białostockich doprowadza nas do chorobliwego przeczułenia. Reagujemy na najmniejsze blahostki, które w normalnych warunkach przeszłyby niepostrzeżenie. Tak np. na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej wileńskiej, po uchwaleniu 1,000 rb. wsparcia dla ofiar pogromu białostockiego, inż. Januszewski zaproponował, aby zgromadzenie za pomocą powstania uczciło pamięć pomordowanych białostoczan. Mogłby inż. J. bliżej określić motyw tego aktu obyczajowego, np. dla wyrażenia politowania nad ofiarami rzezi, w takiej zaś formie, w jakiej wyraził swój wniosek, spotkał się z uwagami kilku radnych, znajdujących, że wyraz uczcić niedokładnie tłumaczy uczucia rady. Reporterka dziennikarska wniosła tę blahą rozmowę na szpalty żydowskich pism, rozdmuchano to do rozmiarów zbrodni, hałasowano przez kilka numerów „Siewiero-Zapadn. Głosu“ i otrzymano ten rezultat, że komitet biało-

stocki, domyślając się z artykułów „S.-Z. Głosu“, iż należy obrazić się na Wilno, odrzucił ofiarę 1,000 rb. Warto zastanowić się, czy członkowie komitetu białostockiego, zapewne syccy, odziani i mający dach nad głową, mieli prawo odbierać 1,000 rb. ludziom głodnym, chorym i żebrzącym na deszczu i spiekocie o kęs chleba? Mogłoby to zrobić tylko w takim razie, jeżeliby owe odrzucone 1,000 rb. powetowali z własnej kieszeni. Prawie w tym samym czasie poczęły krażyć natarczywe pogłoski o pogromie, mającym jakoby nawiedzić Wilno w dniu św. Jana. W ostatnich kilku dniach zastrzelono i poraniono paru stójkowych, ludzi obarczonych licznymi rodzinami. Niższy personel policyjny pochodzi prawie całkowicie z miejscowej ludności i zamachy te drażnią ją, łatwo więc podżegaczom postronnym daloby się pociągnąć ciemne masy do jakich nierozważnych kroków. Inteligencja polska miałaby dość powagi i siły, aby wespół z duchowieństwem katolickim uspokoić w łonie gminy wileńskiego ruchu antysemitki. Przedniejsi żydzi udali się więc do prezydenta miasta o pomoc, który natychmiast zainterpelował gubernatora, ten zaś zapowiedział najenergiczniejsze środki poskromienia i nawet wstrzymał się z wyjazdem do Dziśny na parę dni, chcąc przebyć krytyczny czas w Wilnie. Korzystając z pretekstu, aby nie wywołać niby rozruchu w tłumnym zbiegowisku, administracja nie pozwoliła urządzić na większą skalę „wianków“ św. Janki, które sokoly mieli pysznie uświetniać. Rzecz oczywista, że administracja żadnej obawy nie czuła, aby z powodu wianków na Wilji mogły wytknąć w środkiem jakie zaburzenia antyżydowskie. Skorzystano jeno z tego, aby spacylizować uroczystość polską, stającą się coraz bardziej ludową. Mimo zakazu i rozpraszania tłumów, zgromadziło się w dany wieczór na brzegu Wilji kilkadziesiąt tysięcy ludu, który rad był choć z kilku wypuszczonych rac i paru iluminowanych łodzi...

Majoraty, ponadawane działaczom rosyjskim z epoki 31 i 63 r., a pochodzące z dóbr polskich, skonfiskowanych w pierwszym powstaniu, oraz przez Murawjewa i Kaufmana, miały odegrać rolę ognisk rusyfikatorskich w naszym kraju. Dbano tak dalece o nieskalaną czystość rosyjskości w tych oazach, że nie wolno było posiadaczom majoratów przyjmować Polaków lub Żydów nietylko na dzierżawców, lecz nawet na oficjalistów. Dziś eż sami Rosjanie wystarali się, jako o wielką łaskę, o pozwolenie sprzedaży swych majoratów Polakom, o czem wileński oddział Banku włościańskiego otrzymał zawiadomienie, z wyjaśnieniem, że ogłoszenie tej ustawy wstrzymano z powodu poruszenia sprawy agrarnej w Dumie. Tak samo nie udało się próby kolonizowania od dołu: ciemne chłopstwo z wewnętrznych gubernij rosyjskich, trafiając między lud stosunkowo światlejszy, o wyższej kulturze rolnej, nie mogło żadnego oddziaływania na otoczenie swe wywierać, nie umiało nawet wyżyć z tych kawalków ziemi, na których zesłani do Syberji dawniejsi gospodarze żyli zamożnie. Część tych kolonizatorów, za kradzieże i rozboje, wróciła tam, z kąd przybyła, tylko jeszcze dalej na wschód, reszta o żebranym chlebie pociągnęła do ojezystych stron.

Agrarne zaburzenia w brzeskim i prużańskim powiatach powtarzają się coraz częściej, strejki, głównie w Wilnie, tak samo. Przy tutejszym słabym, prawie nieistniejącym przemyśle fabrycznym ciągle strejki niweczą wszelki rozwój przemysłowy, a jednocześnie wytwarzają bandytyzm uliczny, jakiego dawne czasy u nas nigdy nie znały. Ulice przedmiejskie, drogi, prowadzące do miasta, skwery, ogrody publiczne roją się od rabusiów. Można bez przesady powiedzieć, że w każdym punkcie naszych miast,

cygara. Narazie niema rady. Trudno w kilka dni zawrzeć z państwami rozmaitymi nowe traktaty i nowe stosunki handlowe. Trzeba przeto będzie poddać się wymaganiom sąsiadki, wyzyskującej swoją przewagę mocarstwem i swoje położenie geograficzne wobec królestwa, któremu panuje Petar I. Nawet armat, zamówionych we Francji, sprowadzić nie można. Stoją sobie w ludwisarni i czekają lepszych czasów. Król Petar tedy nie otworzył skucezyny mową od tronu. Nie miałby dobrego do powiedzenia swojemu narodowi, a gdyby coś powiedział, otrzymałby adres niezbyt miły. Lepiej w niektórych razach adresów unikać.

Eskaadra wielkobrytańska, złożona z 97 statków, po ukończeniu manewrów, które wykazały, że i flota mniejsza od angielskiej może do wybrzeży Albionu zbliżyć się i nawet wysadzić na ląd spory oddział zbrojny, co nie podobało się anglikom, odplynęła wreszcie w stronę Bałtyku. Wkrótce zawinie do Lubeki, potem zaś podzieli się na oddziały drobniejsze, które odwiedzą porty niemieckie, szwedzkie, duńskie i rosyjskie, choć przeciwko odwiedzinom Rosji porunowali w parlamencie pp. Keir Hardie i inni radykalisci z lewicy skrajnej. Sir Edward Grey odpowiedział im wszakże, iż rząd angielski nie myśli stosować się do ich życzeń, ani obrażać Rosji, z którą żyje w stosunkach przyjaznych, zwłaszcza od czasu, gdy nastąpiło serdeczne zbliżenie się do sprzymierzonej z nią Francji. Ujrzymy tedy w Kronsztadzie część eskadry północnej angielskiej, która na statku admirałskim podejmować będzie obok ministrów i admirałów, także przedstawicieli młodocianego parlamentu rosyjskiego. Sir Edw. Grey odrzucił stanowczo pomysł wmieszania się w zataigi wewnętrzne Rosji, choćby w formie niegrzeczności, wyrządzonej przez pominięcie przez eskadrę portów rosyjskich, i wyraził wiarę w siły narodu rosyjskiego, który wyjdzie ostatecznie z przesilenia do by obecnej na drogę pokojowego stalego postępu i ładu.

Anglja zresztą sama zachowuje się wobec rozruchów w swich kolonjach w sposób straszliwie bezwzględny. Ostatnia wiadomość z Natalu przynosi wieść o «bitwie», którą stoczono z buntowniczymi kaframi. Zginęło ich kilkuset, wojska zaś angielskie nie poniosły żadnej straty. Dlaczego ta rzeź nazywa się urzędownie bitwą?... Z poskromieniem rozruchów w Egipcie, wywołanych przez agitację panislamistyczną, Anglicy także krępować się nie będą. Tu wszakże sprawa wygląda poważniej, ponieważ Porta, przez kogoś podlegana (w Berlinie nikt o tem nie wie), chciałaby swoje prawa do Egiptu zaznaczyć. Znowu poleciały na Maite i do Gibraltaru rozkazy, i w dniach najbliższych eskadry tamiczne odplyną do Aleksandrii. Sir Edw. Grey zapewnił Izbę, że W. Brytania nie pozwoli, by jej dzieło nad Nilem poszło na marne.

Japonja naśladowuje p tężnego sprzymierzeńca. Wymogła już na «cesarzu» koreańskim, że straż pałacową objęli

zofnierze japońscy, a przekonawszy się, że agitacja powstańcza miała źródła u dworu, zamierza zdeponizować gnuśnego władcę Korei i osadzić na jego tronie wychowanego w Tokio księcia Wiwa. Piękne imię.

J. Mzura

DZIAŁ LITERACKI

POGADANKA

Przed dziesięciu laty pojawiać się u nas zaczęły gęsto książki, na których widniało energiczne godło: męzka, krzepka ręka, trzymająca gorejącą pochodnię. Przy tym pięknym symbolu znajdowały się litery B. N.—inicjały wydawcy: Bronisława Natanson.

Niebawem książki te wychodzić przestały, pochodnia, rozpraszająca mroki umysłowe, zgasła, nazwisko zaszło w cień. I dopiero przed kilku dniami Bronisław Natanson przypomniał się żyjącym—z karty pogrzebowej. Napisano na karcie: „zmarł po długich cierpieniach“; nie objaśniono, że po—dziesięcioletnich.

W trzech, czterech dziennikach poświęcono zmarłemu kilkowierszowe wzmiłki—i na tem koniec. Sprzedawcy wędlin lub „konfekeji damskiej“ otrzymują niekiedy od prasy naszej nekrologi szumniejsze. Można było spodziewać się, że nad grobem zasłużonego obywatela zabiorą głos przynajmniej pisarze, których on z taką serdeczną przenikliwością z ciałą wyprowadził, z taką mecenasowską hojnością wynagradzał. Nie zjawili się przy grobie i głosu nie zabrali. Do liczby tych pisarzy nie należałem—tem śmieiej przeto mogę pokłonić się tej trumnie czcigodnej.

Ś. p. Bronisław Natanson, przed dziesięciu laty pełen zapału, ideami zachodnimi natchniony młodzieniec, miłujący swój kraj ojezysty, jego literaturę i sztukę, zapragnął wskrzesić zapomniany u nas typ wydawcy-obywatela. Bez tego szanownego typu żadna literatura obywać się nie może—dla naszej jest on konieczniejszy, niż dla jakiegokolwiek innej. Przy wyłącznem panowaniu wydawców-kupców, wszelkie piśmiennictwo, zarówno artystyczne, jak naukowe, zmarniećby musiało.

W społeczeństwach zachodnich wydawcy-obywatela zastępują (nie w zupełności jednak) instytucje publiczne, przeważnie rządowe, których zadaniem: wydawać nie te dzieła, które z punktu kupieckiego przedstawiają „dobry interes“, lecz te, które są literaturze i nauce potrzebne. U nas, prócz krakowskiej Akademji umiejętności, która ma zakres działania szczupły i nazbyt wyspecjalizowany, i prócz warszawskiej Kasy Mianowskiego, która działa w kółku jeszcze szczuplejszem i jeszcze bardziej wyspecjalizowanym, pracownicy literaccy i naukowcy nie posiadają żadnego oparcia i poparcia. Dla jednostek przeto rozumnie ofiarnych otwiera się tu szerokie a wdzięczne pole działania.

Akeja, rozpoczęta przez Natansoną, odznaczała się programem szeroko i umiejętnie zakreślonym. Nie ograniczając się—jak to zwykle bywa—na honorowaniu dwóch, trzech wybrańców, uwzględniała różne działy i różnych autorów. Jecynym probierzem były dla niej: talent pisarza i wartość jego pracy.

Wśród książek, zaopatrzonych w opisane na wstępie godło, znajdujemy dzieła z zakresu czystej nauki („Zasady psychologii

fizjologicznej“, „Świat drobnoustrojów“ it. p.), umiejętności społeczno-moralnych („Znaczenie opinii publicznej w życiu państwowem“ „Sumienie“ i t. p.), studjów literacko-estetycznych („Djabel w poezji“, „Franciszek z Assyzu“, „William Morris“, „Co i jak czytać?“ i t. p.) poezji i wogóle beletrystyki („Pieśni niedoli“, „Ludzie bezdomni“, „Nego“ i t. p.).

Ileż można było spodziewać się po działalności, która niewiele więcej nad rok jeden trwając, tak piękne i tak obfite owoce wydała!

Imię Bronisława Natansoną winno pozostać w pamięci, jeśli nie całego społeczeństwa, to przynajmniej wszystkim braci piszącej. I jeśli kiedyś ta bracia posiedzie gmach własny, sprawom swego zawodu poświęcony, to w nim znaleźć się musi popiersie zmarłego obok popiersia Edwarda Raczyńskiego i kilku—niewielu, niestety—jemu podobnych.

O naszych lepiej niekiedy pamiętają obcy, niż swoi. Przed kilkunastu dniami w okolicach Paryża, mianowicie w lesie Fontainebleau—tym dziwnym, przez malarzów umiłowanym lesie, o którym Mickiewicz powiedział: „Cóż mi to za las, w którym ptaków niema!“...—koledzy-artyci wystawili pomnik Pawłowi Merwartowi, pełnemu talentu malarzowi i rysownikowi.

Merwart był polakiem; w początkach swego zawodu wystawiał swe obrazy w Warszawie i Krakowie, oraz nadsyłał rysunki do polskich ilustracji. Jedno i drugie rodacy przyjmowali chłodno. Dlaczego tak było—trudno dociec. Sądzę, że w oczach naszej publiczności i krytyki szkodziły artyście: nazwisko niekończące się na *ski* ani na *icz*, pewien egzotyzm tematów (malował „Mojżesza“, „Nimfę“ i t. p.)—no, i brak osobistych, przy winie lub choćby przy czarnej kawie stwierdzanych „stosunków“ w „miarodajnych“ sferach warszawskich i krakowskich. Sądzę również, że byłony o nim głośniejszy, gdyby, zamiast Mojżeszów i Nimf, malował Sobieskiego z dużymi wąsami—napewno nawet twierdzić mogę, że im większe byłyby wąsy, tem większy rozgłos artysty i tem cieplejsze u rodaków przyjęcie...

Cokolwiekby, po szeregu prób nieudanych, Merwart uważał za właściwe wycofać z kraju swe obrazy i rysunki—ile, że obcy okazywali większe zainteresowanie się nimi i większy dla nich szacunek.

I zwołna „Paweł Merwart“ zaczął zacieierać się w pamięci rodaków i znikać z horyzontu polskiego malarstwa; natomiast w malarstwie francuzkiem coraz wyraźniej i coraz świetniej występował—„Paul de Merwart“. I kiedy, po tragicznej śmierci artysty (zginął od wybuchu wulkanu na Martynice), „towarzysze i przyjaciele“ uczcili pamięć jego pomnikiem, okazało się, że byli nimi sami francuzi. Francuzki też był i sam monument. Wzniósł go według własnego planu i medaljonem własnego dłuta ozdobił Ernest Dubois; *epitafium* poetyczne, na płycie marmurowej wyrze, ułożył Sully-Prudhomme; napis francuzko-laciński dał Chatelane...

Taka sobie zwykła, codzienna, warszawsko-krakowska historia...

Mówi się zwykle, że ofiarani takich „historyj“ padają artyści i poeci—ale to błąd. W wypadkach podobnych społeczeństwo samo siebie krzywdzi, i wręcz mówiąc:—okrada.

Żebracza starość i szpitalny zgon wielkiego Norwida, przygotowane mu przez rodaków, były niewątpliwie nieszczęściem dla poety—czyż jednak nie większe nieszczęście spadło na społeczeństwo polskie, gdy arcydzieła Norwidowe, zamiast z bogactw jego skarbiec ducha, rozproszyły się po obu półkulach ziemi i w większej części przepadły?...

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 10 lipca (27 czerwca). Na giełdzie tutaj-
szej notowano: renta państwowa 73¹/₂, pożyczka we-
wnętrzna 5 proc. 1905 r. — 90, pożyczka wewnętrzna
1906 r. — 86¹/₂, pożyczki premjowe: I—361, II—262, III—
229. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileń-
skie 73, kijowskie 73, akcje wileńskie 320. Papiery
przemysłowe: akcje bakińskie 620, kaspijskie 3,850,
Mantaszewa 148, Nobla (udziały) 9,100, briańskie 145,
Hartmana 331, kofomeńskie 441, małcowskie 440, pu-
tułowskie 92, sormowskie 176¹/₂, Feniks 227, bałtyc-
kie 700.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po
95,50 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,65 za 100 marek,
na Paryż 37,70 za 100 franków.

TRESĆ N-ru 26

Artykuł wstępny: Dwie demokracje, przez
Bl. K.
Odcinek „Kraju”: Na widowni petersburskiej.
Tadeusz Bałharyn, p. W. Cichouskiego.
Artykuły bieżące: Polacy wobec rusinów, p.
—, Rzeczy rosyjskie, p. S. H. Germanizacja w Gali-
cji, p. G. Smolskiego. O naszych sprawach, p. Niwry.
Pamiętnik.
Uwagi i notatki.
Królestwo Polskie: Ze szpał polskich, p. Stan.
Z Warszawy, p. Altera.
Kurjer nadnewski: Z Kół parlamentarnych.
Działalność Dumy państwowej, p. W. C.
Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemną,
p. Flisa.

Kolonje polskie w Rosji: Moskwa, Odesa.

Kartki notne, p. H. Orkisz.

Zagranica: Przegląd polityczny, p. J. Mzurę.

Dział literacki: Pogadanka, p. Wiktora Gomu-
lickiego. Miscellanea. Nowe książki. Satyra polityczna.

Nekrologja. Kronika giełdowa. Ogłosze-
nia.

Redaktor: **BOHDAN KUTYŁOWSKI**
Wydawcy: **HENRYK KLETTE**
JÓZEF SZYSZŁO

Slabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,
jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,
jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

BILANS

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 czerwca 1906 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną	63,315	50 ¹ / ₂
2. Rachunki bieżące: w Banku Państwa i w prywatnym wileń- skim Banku Handlowym	59,912	— ¹ / ₂
3. Korespondencja: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list. zast. i wpłat	277,275	31
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. 11,016,500 8,949,107 Różnica kursu na %o pap. 1,468,124 52 b) Listy zast. wła- sność Banku sta- nowiące, nom. 935,500 788,213 31		
	11,205,144	83
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	2,698,074	01
6. Pożyczki długoterminowe *)	144,150,600	—
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami za- stawnymi	441,200	—
8. Wypłaty dłużników: a) terminowe 2,638,990 56 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniem terminami 2,323,976 01		
	4,962,966	57
9. Rozchody na rachunek dłużników	167,329	69
10. Zdyskontowane kupony	31,958	25
11. Państwowy podatek 5 ^o	12,014	74 ¹ / ₂
12. Rozchody Banku z tytułu utrzymania i osza- cowania	293,182	07
13. Dom na lokal Banku	220,000	—

BILANS 161,581,223 04

PASywa.

1. Kapitał zakładowy 9,625,000 — „ zapasowy 4,812,500 —		
	14,437,500	—
2. 4 ¹ / ₂ -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	144,150,600	—
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 ¹ / ₂ -proc.	19,400	—
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty	532,524	33
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną	445,407	97
6. Fundusz amortyzacyjny, terminowy i procentowy	3,271,238	01
7. Wpłaty dłużników przed terminem	56,927	35
8. Sumy przechodnie	260,959	04
9. Korespondencja różni	156,543	87
10. Fundusz Kasy Oszczędności	387,992	49
11. Procenty i yski w r. 1906	863,029	98

BILANS 164,581,223 04

Depozytów na przechowaniu 10,411,975 —

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostały
własnością Banku 169,700 rb. (8288)

Filja c.-k. uprzyw. galic. akcyjnego

BANKU HYPOTECZNEGO W KRAKOWIE.

ZAKŁAD GŁÓWNY we Lwowie. FILJE w Kra-
kowie, w Tarnopolu, w Czerniowcach. EKSPozy-
TURY w Stanisławowie, Podwoleczyskach i Nowosie-
licy austr.

Kapitał akcyjny 16,800,000 k.
Fundusz zapasowy 7,057,350 k.

Pośredniczy we wszelkich tranzakcjach bankowych.

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe krajowe i zagraniczne.

Przyjmuje gotówkę do oprocentowania w rachunku bieżącym.

Przechowuje bezpiecznie pod swoją odpowiedzialnością papiery
wartościowe, któremi na żądanie także zawiaduje (otwarty de-
pozyt). (7910)

Rozkoszna dziewczeczka, co? jaki ma słodki uśmiech!
Wielka sztuka! przecież to córka fabrykanta cukru!

(Smigus)

L. ZDROJEWSKI i K. GRABOWSKI,

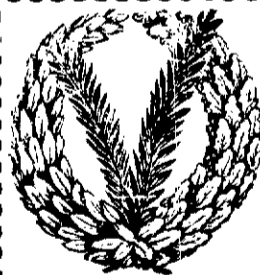
Kijów, Kreszczatik 25, m. 37.

wyłączne przedstawicielstwo i Skład maszyn żniwnych

MAC' CORMICK'A.

Szpagat manilski oryginalny. Skład części zapasowych.

Sprzedaj wszelkich narzędzi rolniczych. (7664)



WIENCE

WŁASNEJ
FABRYKI.

metalowe wstęgi, napisy,
futeraty, reparacja.

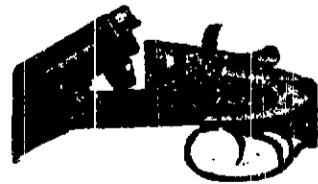
Petersburg, ul. Kazań-
ska № 8.

E. URLAUB.

Tel. № 45 86.

Legz. od r. 1860.

Le Francotte.



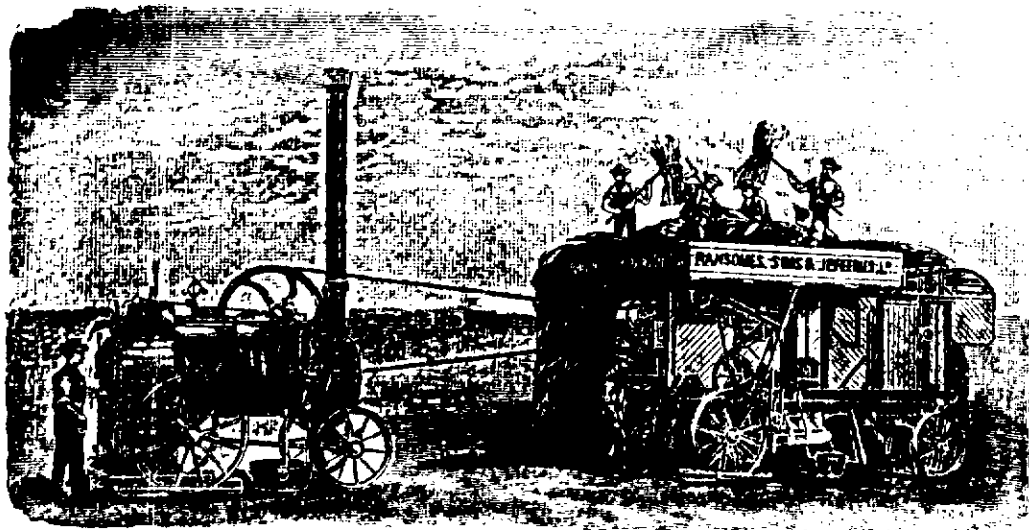
Najnowsze śrutowe centralne strzelby, z lufa-
mi damasceńskimi i stalowymi, z cynglami
i bez cyngli, dla prochu zwykłego i bezdym-
nego, znanej wszechświatowej fabryki Fran-
cotte, zalecane są pp. myśliwym tylko za
138 rb. z cynglem i za 158 rb. bez cyngla, po-
mimo, iż strzelba La Francotte zarówno
swem bardzo bogatym całkowitem odrobieniem, jak i swoją zadziwiającą
siłą strzału wcale nie różni się od innych strzelb za 250—300 rb.

DUBELTÓWKI z ogniem centralnym fabryki Lepage
zwycają siłą strzału, dokładnego i solidnego wyrobu, są na składzie
w cenie 30, 38, 46, 65, 85 i 100 rb. Lufy damasceńskie i stalowe, lewy
czok. Osady z drzewa orzechowego z rękojeścią pistoletową. Gwarancja i
arkusze próbne są załączone. Zamówienia wykonywane są za zaliczeniem
pocztowem. (7860)

Petersburski Skład broni ED. WENIG, Wielka Koniuszennaja 29.

— Czego płaczesz, moje daleko?
— A bo... a bo zjadłem swoje ciastko.
— No to przecież nie żadne uleszczenie.
— Tak, kiedy ja myślałem, że to ciastko Janka.

(Kur. Sw.)



SPECJALNY SKŁAD MŁOCARŃ PAROWYCH

RANSOMEA

do wszelkich potrzeb:

DLA MAŁYCH I WIELKICH GOSPODARSTW.
DLA MECHANIKÓW ODNAJMUJĄCYCH MASZYN.
DLA OBYWATELI, NABYWAJĄCYCH MASZYN WSPÓLNEMI SIŁAMI.
WIELKI ZAPAS maszyn gotowych.

ALFRED GRODZKI,

Warszawa 33, Senatorska.

Katalogi i cenniki wysyłają się gratis i franco.

(3427)

Lecznica dla epileptyków

d-ra M. LIONA.

Petersburg, Petersburska strona, ul. Szeroka № 42.

Przyjmowani są na zupełne utrzymanie wyłącznie chorzy, dotknięci epilepsją (padaczką) na kurację według własnego sposobu d-ra Liona. Przyjęcie chorych przychodzących rodzin (opiecz niedziel) od p. 4-6 wiecz. (7892)

WAŻNE DLA RODZICÓW, DBAŁYCH O NARODOWO-KATOLICKI KIERUNEK SYŃÓW!

Wskazę nowopowstającą wzorową stancję katolicką w Warszawie, co do higieny i pedagogiki typu angielskiego. Zapewniona pomoc naukowa, konwersacja niemiecka, w potrzebie muzyka Warunki b. umiarkowane. Zapisy natychmiastowe. Mińska gub., poczta Użłany, Jominium Zamość. A. Jelski. (7918)

Raki—Raki.

Raki kupuje w każdej ilości, płacę za większe gatunki do 150 rb za 1,000 sztuk. Płacę na prelianst po otrzymaniu Gustaw Adolf Lady. Nadworny dostawca. Berlin, W. 66 Mauerstr. 13. (7752)

WYKAZYN FABRYCZNY TOW. ARK. WAWER.

Warszawa, Trębacza № 10
ŁOŻNIA angielskie Żelazne Maszyny N. A. —
MATERACE sprężynowe. Odm. włoskie. Tętno sprężne
Umowywalne Tabele. Stal Płascie
Wieszadła do ubrania. Ręczniki
Karnesy do portjer i t. p. (3421)

Z powodu choroby zamienię na majątek swój na dom w Wilnie lub Białymstoku

PIĘKNY DOM W LIBAWIE.

Sprzedam tanio dwa majątki. Jeden z gor. i 2000. Kupuj majątki dla odprzedania w Libawie i t. p. Factor Kodziński, Jominkanska 11. (7900)

KRAKÓW.

Pensjonat w Wzrost.

Wskazę urządzone w całości utrzymanie dla krakowskich i t. p. Pensjonat na ul. Wzrost. Ulica Sienkowskiego 29. (7915)

Wskazę urządzone w całości utrzymanie dla krakowskich i t. p. Pensjonat na ul. Wzrost. Ulica Sienkowskiego 29. (7915)

Petersb., Newski 26. Telefon 220-21.

Lecznica chorób zębó

E. S. WONGI.

Założona w r. 1886
Doktorzy i dentyści.
Plombowanie porcelana i złotem. Zęby sztuczne. Opłata podług taksy.

(7885)

PAMIĘĆ

u os. b. każdego wieku rozwija i wzmacnia osobiste i zawodowe (gimnastyka umysłowa), oraz usuwa radykalnie rozstrzęsienie. Profesor mnemoniki H. Sztoch, Warszawa, Marszałkowska 119. 7-letnia praktyka w Warszawie. Szczeg. prospekt wysyła Biuro po otrzymaniu 7-k. m. s. k. Przyj. od 5-6. Tel. 184-01. (3441)

— Czy w waszej okolicy są ruiny rolne?
— A jakże. Od trzech tygodni sekwestator odwiedza po kolei wszystkich obywateli za zaległe podatki.

LIST OTWARTY

do p. Plato v. Reussnera w Warszawie.

Ucząc się niemieckiego języka, próbowałem rozmaitych podręczników i nauczycieli, ale rezultaty nauki były marne, prawie żadne. Dopiero z porady nauczyciela, p. Tewa, rozpocząłem nanowo naukę przy pomocy Pańskiego „Samouczka“, z którego nauczyłem się po niemiecku, a potem po angielsku nadzwyczaj łatwo i prędko.

Dzięki więc znajomości niemieckiego i angielskiego języka, dostałem tu w Ameryce bardzo korzystne zajęcie, o jakie się napróżno kuszają moi koledzy, nieznający tych dwóch języków. Wydałem na książki zwrócił mi się z tysiącnym procentem. Zatem uważam „Samouczek“ Pański za najlepszy podręcznik w Europie i Ameryce, który cenę tysiąc razy wyżej, niż złoto i brylanty, bo to może łatwo ukraść złodziej, a „Samouczek“ i wiadomość z niego nabyta jest niewyczerpanym źródłem skarbów, bezpiecznych przed złodziejami i rabusiami. Leopold Kuzwa. Toledo, Ohio, 224 Colburn Str., Ameryka Półn. Dnia 16 lipca 1905 r. (3460)

- Ubierając się Joziu, pójdziemy w aleje?
 - A co zrobić, manusi, z rękami?
 - Jaki?
 - Umyć, czy włożyć rękawiczki?
- (Kur. Sw.)

LODOWNIE POKOJOWE

własnej konstrukcji, sprzedaje po rb. 15, oraz dostarcza codziennie lodu w abonamencie do domu K. A. Krepcin, Petersburg, Bezborodkinski prosp. № 47, dom własny, Polustrowski cyrkul. Dla dogodności pp. odbiorców - oddział: Mojka 77, m. 21. (7893)

LOD.

URZĘDNIK GOSPODARCZY

z dobrej rodziny, z dobrą poleceniami z dłuższą praktyką w Księstwie Poznańskim i Galicji, w gospodarstwach postępowych teoretycznie wykształcony, poszukuje samodzielnej posady w obrębie Państwa Rosyjskiego od 1 stycznia 1907 r. Na życzenie osobiste przedstawię się. Zgłoszenia pod A. B. 2,000 poste-restante, Kraków. Główna poczta. (3459)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

- ♦ Surowiec bessemerowski, biały odlewniczy, spiegel.
- ♦ Ferrumangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforowy.
- ♦ Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, kolejnych i dla elektrycznych tramwajów.
- ♦ Szyny profilów lekkich dla kopalń i t. u.
- ♦ Szynowe łączniki.
- ♦ Szpalty żelazne walcowane.
- ♦ Obręcze i osie dla koł parowozowych, tendrowych i wagonowych.
- ♦ Stal maszynowa.
- ♦ Belki walcowane, I i kształtu [] i []
- ♦ Żelazo kolumnowe i kolumny.
- ♦ Wały walcowane do transmisji.
- ♦ Blachę stalową i żelazną.

- ♦ Rury wodociągowe lano od 3" do 12" średnicy.
- ♦ Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowa T, sztabowe płaskie, obręcowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rurkowe, asprychowe, żelazo lano i stal.
- ♦ Żelazo kalibrowane.
- ♦ Drut walcowany do 5 mm. średnicy, z lano żelaza i stali.
- ♦ Kotły parowe szwycyjne i wodocurkowe.
- ♦ Rezerwoary i kadzle.
- ♦ Dwa siłowniane dla kotłów.
- ♦ Fanny mostowe, więzania dachowe.
- ♦ Kafary do sztybów.
- ♦ Żelazne wagoniki dla kopalń.
- ♦ Wekale i krzywialce.
- ♦ Cegła ogniotrwała masotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

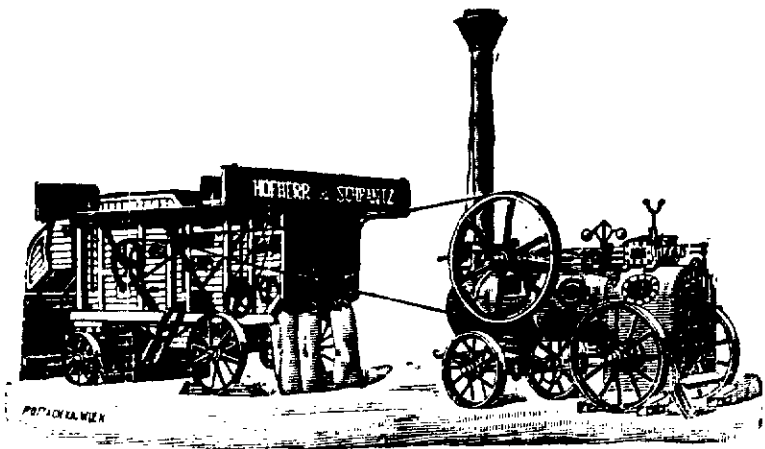
Zamówienia przyjmują:

DYREKCJA ZAKŁADÓW W KAMIENSKOJE

Biuro Zarządu Towarzystwa w Petersburgu: Morska № 34, adres dla telegram: „Petersburg-Metal“, telefon № 609-1 AGENTURY w Moskwie: Twercki bulwar № 60; w Charkowie: Szumska № 28; w Kijowie: Kreszatskij № 11; w Odesie: Z. Menkes; w Jekaterynosławiu: M. Karpas, oraz AGENCI: w Warszawie: J. Rudnicki, Saski plac № 5; w Wilnie: J. Fedorowicz; w Rydze: P. Stoiterfoth; w Mikołajewie: F. Fritschen.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozje-Kamienskoje Metal.

(6580)



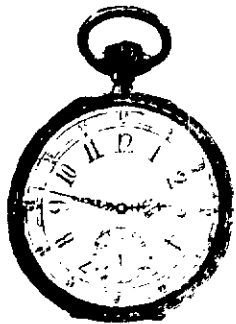
Lokomobile i Młocarnie parowe

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

fabryki narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie

HOPHERRA i SCHRANTZA

Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (7706)



Dostawca Dworu Jego Ces. Mości

PAWEŁ BUHRÉ,

Petersburg, Newski pr. № 23. Moskwa, W. Lu-
bińska № 8. naprzec. Kuznieckiego mostu.

WIELKI WYBÓR ZEGARKÓW
własnej fabryki, z zupełnym poręczeniem za trwa-
łość mechanizmu i regularny chod.

Nowy ilustrowany cennik wysyłamy bezpłatnie za
zadanie. (78)

TYGODNIK ILLUSTROWANY

znacznie powiększył w r. b. objętość i daje co tydzień

DWA PISMA

a) Pismo, poświęcone literaturze i sztuce, drukuje w r. b. po-
wieść współczesną G. Danitowskiego p. t. „JASKÓŁKA”, z ilu-
stracjami K. Gorskiego. W kw. III pójda nowe utwory: Elizy Orzesz-
kowej, Marji Rodziewiczówny, Wład. Reymonta.

Dział wspomnień historycznych, obficie ilustrowany, w każdym
numerze.

Szereg obficie ilustrowanych zeszytów albumowych, artystycz-
nych, historycznych, społecznych.

4 obszernie tomy (15—20 ark. każdy)

DZIEŁ HENRYKA SIENKIEWICZA.

W każdym numerze w dodatku arkuszowym powieść tłumaczona.
Premjum artystyczne. Artystyczna reprodukcja obrazu Józefa
Chelmońskiego „Raclawice”.

b) Pismo, poświęcone chwili bieżącej, zdaje sprawę w szeregu
artykułów i ilustracji z ważniejszych wypadków w kraju i zagra-
nicą. Szczególne uwzględnienie wszystkich ognisk życia polskiego
po za granicami kraju naszego.

Co tydzień 40—50 rysunków z chwili bieżącej.

Prenumerata „Tygodnika Ilustrowanego” razem z dodatkiem
powieściowym w arkuszach, 4 tomami dzieł powieściowych, z dodatkami zeszyto-
wymi oraz premjum artystycznym: w Warszawie: kwartalnie 2 rb., półrocznie
4 rb., rocznie 8 rb. Z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie:
kwartalnie 3 rb., półrocznie 6 rb., rocznie 12 rb. (8455)

Nowy adres Redakcji i Administracji „Tygodnika Ilustrowanego”: Warsza-
wa, ul. Zgoda № 12, róg Siennej, przy ul. Marszałkowskiej.

IV-klasowe progimnazjum Kowaluka z prawa mi.

Otwarte będą I i II klasy. Przy tychże 2 klasy wstępne: niższa i wyższa.
Opłata we wstępnej niższej 70 rb., w wyższej 75 rb., w kl. I i II po 80 rb.
Zapis od d. 11 sierpnia, początek lekcji po 20 sierpnia. Po informacji zgłaszać
się można w każdym czasie. Przy szkole jest pensjonat. Opłata za naukę i utrzy-
manie razem 300 rb. (7917)

Adres: Wilno, ul. Preobrażeńska № 4. Telefon № 243.

— Dla czego to wszystkie pociągi mają na zmianę rozkład zimowy i letni, a
mój nasz, czy zimą czy latem, ma stale jednakowy pociąg do napojów wysokoko-
wych? (Kur. Św.)

PATENTY

na wynalazki

MARKI handlowe i fabryczne
wyjeżdżają

KAZIMIERZ OSSOWSKI
BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Woznieński proszp. 3.
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (7764)

Petersburski Oddział

„SŁOWA”

Jekateryński kanał № 82.

przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia.

PROGRES.

Zakład cynkograficzny

EMILA TRACZYŃSKIEGO i S-ki.

Petersburg, Newski № 88.

WYKONYWA wszelkiego rodzaju kli-
szor na cynku i miedzi. (7843)

BERLIN.

Podzielnik

HOTEL POLSKI

pod nr 14

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter den Linden) 20,
2 minuty od Pałacu, 3 minuty od dworca
Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50
marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa
cała polska. Właścicielka **Tomaszowa**
Jedwabiska. (7850)

BERLIN

Pod Lipami (Unter den Linden) 20, w ho-
telu Métropole

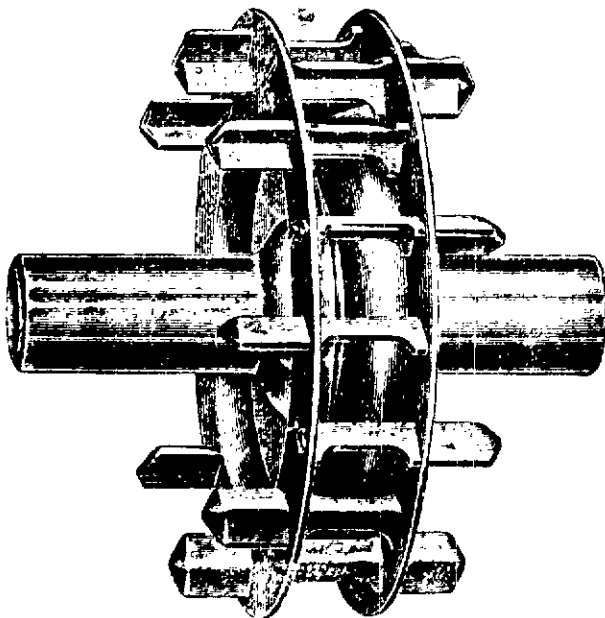
Salon des Modes

FRANKE, PAROBK & Co

wykonywają eleganckie toalety francuz-
kie i angielskie, kostiumy, płaszcze i
czapki według miary w jaknajlepiej
czystym. **Stefan Zakrzewski.** (7850)

W RESTAURACJI „Hôtel” na tym
miejscu ma być restauracja polska
z kuchnią polską i polskimi
kucharkami. (7850)

Najlepsze opatentowane siewniki rzędowe uniwersalne Cze-
skiej specjalnej fabryki „Unikom” Fr. Melichara.



Kółko wysiewne.

zajęte wyższość siewników Melichara nad maszynami innych fabryk.
Wyłączny reprezentant **K. WASILEWSKI, Warszawa, Miodowa 16.**

Bukowniki fabryki angielskiej Richarda Gar-
retta i Synowie w Leiston.

Nieźródnane w działaniu i przewyższające pod względem konstruk-
cji, dokładności i starannego wykończenia, jak i wybornych mate-
riałów, wszystkie inne systemy maszyn.

Również leż zbudowane

Bukowniki amerykańskie „Victor”.

Znane i najwięcej u nas używane

Srótowniki angielskie «Rapid»

POLECA

K. WASILEWSKI,
Warszawa, Miodowa 16.

Nowy cennik ilustrowany maszyn wyszedł z druku i na każde żąda-
nie przesyła się odwrotną pocztą bezpłatnie. (7912)

RADYKAŁNY ŚRODEK

nadający cerze świeżość i czystość



Crème GAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środ-
ka przeciw piegom *Calimi*
jest podpis
i dołączony do każdego stoika
rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.”

Bez podpisu *Calimi*

i rysunku zatwierdzonego przez
Departament Handlu i Manuf.
za Nr. 4683—FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich
składach mater. aptecz., per-
fumer. i aptekach. (7905)

M. STANKIEWICZ
Warszawa, Trębacza № 10.

MAGAZYN
Mebli Bambusowych
FANTAZJI
i JAPONSKICH

(3422)

— Co to szafa ma czterysta lat. Żąda-
ją pan dostać?
— Kupilem, ale, niestety, jeszcze nie
zapłaciłem.
— Hm... czterysta lat... czasby już
było, co prawda. (Kur. Św.)